Nr. 197. — Rocznik XXI. **Niedziela, 28 sierpnia 1892.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 27 sierpnia.

Z bieżącéj chwili.

(Przyczyny przesilenia gabinetowego w Serbii. — Czułości francuzko-rosyjskie w Petersburgu i w Warszawie a fiasko sympatyi francuzko-rosyjskich w Paryżu.)

Z Białogrodu donoszą, że do przesilenia ministeryalnego przyczyniły się pustki w kasach państwowych i wybór trzeciego rejenta, lecz istotnym powodem była sprawa przysięgi rejentów. Radykalne dzienniki, omawiające sprawę tę, twierdziły w ostatnim czasie, że tylko tych rejentów należy uważać za prawnych, którzy złożyli przysięgę na konstytucyą. Radykałowie knuli też rodzaj zamachu na obydwóch rejentów. Chcieli oni zwołać nadzwyczajną sesyą skupczyny i wybrać trzeciego rejenta, głowę radykałów Pasicza. Gdyby zaś nowy rejent złożył przysięgę przed skupczyną, wtedy oświadczonoby, że obydwaj rejenci, Risticz i Belimarkowicz, nieprawnie piastują swoje urzędy, ponieważ nie przed skupczyną, tylko przed królem Milsnem składali przysięgę. Jeżeli zaś obydwaj wzmiankowani rejenci nieprawnie zajmują swoje stanowiska, wtedy jedynie prawny rejent Pasicz jest konstytucyjnie zniewolony zarządzić za pomocą skupczyny wybór nowych rejentów.

Obecni rejenci dowiedzieli się o tych zamiarach i odciągali nadzwyczajne zebranie skupczyny. Nagabywani zaś ze strony radykałów, oświadczyli ostatecznie, że zezwolą na zwołanie skupczyny, jeśli ministerstwo Pasicza zaręczy, że skupczyna oprócz wyboru trzeciego rejenta, nie przedsięweźmie żadnych innych obrad. Na to odpowiedzieli radykałowie, że obstają przy zwołaniu nadzwyczajnéj sesyi, oraz, że skupczyna ma konstytucyą zagwarantowane prawo stawiania własnych wniosków i że prawa tego nie pozwoli sobie ograniczyć. Ponieważ rejencya nie ustąpiła w obawie o swoją egzystencyą, zatem Pasicz podał się do dymisyi z całem ministerstwem. Taka jest przyczyna upadku gabinetu Pasicza i wystąpienia liberałów na arenę polityczną.

Teraz musi nastąpić jak najprędzéj rozwiązanie skupczyny i wypisanie nowych wyborów, ponieważ obecnie radykalna skupczyna zbiera się w Białogrodzie dnia 1 lipca bez poprzedniego zwołania. Z tego też względu nowy rząd usuwa tak pospiesznie starych urzędników, aby podczas wyborów cała administracya kraju była w rękach liberałów. W sferach dobrze poinformowanych sądzą na pewno, nowy gabinet nie zdoła pozyskać większości i w takim razie nie będzie miał podstawy do dalszego bytu.

Nieprzyzwoitość Francuzów dosięga już punktu kulminacyjnego. Oto liczni delegaci trzeciéj republiki na petersburski kongres kolejowy zatrzymali się dla wypoczynku w Warszawie i o zmroku udali się ze swemi damami na Mokotowskie pole, gdzie obozem stoi załoga warszawska. Tam na ich przyjęcie urządzono wielki capstrzyk, wojskowa muzyka zagrała marsyliankę, a wnet potém hymn carski. Francuzi zdjęli kapelusze, czego nawet Rosyanie nie robią, ręce złożyli na piersiach i w skupieniu ducha słuchali tych dźwięków wielbiących cara. To się tak podobało oficerom, że huknęli „Nie żyje Francya!“ Wnet potém ucichło i po chwili rozległ się nowy okrzyk. Na tém polu, na którém stracono tylu męczenników polskich, w obliczu Warszawy, zakutéj w niewolnicze łańcuchy, tam, gdzie i niejeden Francuz padł niegdyś od rosyjskiéj kuli za to, że poszedł walczyć w polskich szeregach, — teraz republikanie francuzcy, podrzucając kapelusze, zaczęli krzyczeć „Niech żyje Rosya! niech żyje car!“ Warszawa poczuła to ukąszenie gadziny, ale Francuzi pewnie nie poczuli, że dali sami sobie policzek.

W Petersburgu zachowują się równie nieprzyzwoicie, w czém im pomagają Rosyanie. Wszystkie posiedzenia kongresu kolejowego, wszystkie wspólne wycieczki, przekształcają się w manifestacyą sojuszu francuzko-rosyjskiego, a delegaci Niemiec, Austryi, Anglii, Włoch, w ogóle wszystkich innych państw, spoglądają na siebie takiemi oczami, jak gdyby pytali: „Po co my tu? czy po to, aby nam robiono niegrzeczności?“

Po ukończeniu téj ceremonii — donosi „Dniew. Warsz.“ — wszyscy goście i oficerowie, obecni na capstrzyku, zostali zaproszeni przez naczelnika oddziału gwardyi, generała Razgildiejewa do klubu oficerskiego wołyńskiego pułku lejbgwardyi, gdzie podano herbatę i przekąskę, zakończoną toastami na cześć Rosyi i Francyi, szybko wznoszonemi jeden po drugim. Odpowiadając na toast p. Picard'a, jeden z dowódzców pułkowych wypowiedział między innemi myśl: Francuzi i Rosyanie, nawet wojując z sobą, byli zawsze tylko przeciwnikami, a nigdy nie byli wrogami. Podczas kampanii krymskiéj, nieszczęśliwéj dla Rosyi, na jednéj z mogił braterskich po szturmie na kurhan Małachowski, kiedy wypadło zakopywać w ziemi ciała poległych, nie odróżniając swoich i obcych, jakieś szlachetne serce francuzkie skreśliło na jednym z krzyżów napis następujący:

Unis par la victoire,
Réunis par la mort,
Des soldats, c'est la gloire,
Des braves, c'est le sort....

Krzyż drewniany, zakończył mówca, na którym położono ten napis, dawno znikł, ale ten sam napis powtórzono także na białym marmurowym pomniku, wzniesionym tam późniéj. Mowa ta — dodaje „Warsz. Dniewn.“ — wywołała zapał ogólny, gościom brakło słów podzięki a w oczach ich tkwiły łzy rozczulenia. Wszyscy, wszyscy byli bardzo rozczuleni, a obecne na uczcie damy płakały...

Podczas gdy takie czułości panują w Petersburgu i Warszawie, niezupełnie po myśli idzie w Paryżu inicyatorom sympatyi francusko-rosyjskich z temi sympatyami. Niebywałe fiasko, jakie spotkało obecnie uroczystości w Tuileryach, urządzone „na rzecz biednéj ludności w Rosyi,“ wywołało bezwarunkowo nad Newą niemniéj fatalne wrażenie, jak nad Sekwaną. Uroczystości urządzone były wielkim nakładem reklamy. Na samo urządzenie tych uroczystości wydano nie mniéj, jak 160,000 franków. A wiele zebrano? Oto — 59,325 franków. Niedobór wynosi zatém przeszło 100,000 franków a nadto jeszcze nad całą sprawą wisi skandal w postaci sądowego sekwestru i procesu o oszustwo! Niedobór, jaki przyniosły te pierwsze uroczystości, ma być pokryty z dalszych festynów; jest jednak rzeczą wątpliwą, czy nadzieje nie zawiodą znowu i czy w ogóle rząd francuzki zgodzi się na dalszą taką antrpryzę.

Telegramy.

Paryż, 26 sierpnia Dzisiaj przedpołudniem odczuto trzęsienie ziemi w Lyonie, oraz w departamentach Allier, Puy de Dôme, Cantal, Lozére, Isère i Drôme.

O szkodach nie ma dotychczas żadnych wiadomości.

Paryż, 26 sierpnia. Z Liévin donoszą, że wczoraj wieczorem tłum robotników krzycząc: „Precz z Belgijczykami!“ przechodził przez miasto i wybijał szyby w domach, zamieszkałych przez belgijskich robotników.

Wytoczono śledztwo i zawezwano wojsko celem przywrócenia spokoju.

Londyn, 26 sierpnia. Przy ponownych wyborach do parlamentu w Newcastle wybrano nowozamianowanego ministra dla Irlandyi, Johna Morley'a. Głosów oddano na niego 12,983, na przeciwnika, unionistę Ralliego 11,244.

Wyborem Morley'a zakończyły się ponowne wybory członków nowego angielskiego gabinetu.

Londyn, 26 sierpnia. Z Bridgend (hrabstwa Glamorgau) donoszą, że zasypało się wejście do tamtejszéj kopalni węgla. Liczbę zasypanych robotników obliczają na 150.

Londyn, 26 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Mombassy, że kapitan Lugard wyruszył z Ugandy i przybył do Kikuyu, zkąd wyruszy do wybrzeża.

Londyn, 26 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Bombayu, że rosyjskie wojsko przybyło do Langar pod rzeką Oxuse, 40 mil od Kilapondje, najważniejszego afganistańskiego punktu fortecznego w kraju Wakhan. W Somataszu znajduje się 2000 żołnierzy rosyjskich i 6 armat.

Ludność w Khost, w północnym Afganistanie, powstała przeciw emirowi. Powstańcy przerwali komunikacyą.

Białogród, 26 sierpnia. Rada ministeryalna postanowiła ustanowić bezstronną komisyą celem stwierdzenia stanu finansów, oraz nie ściągniętych podatków i wiszącego długu. Nowy gabinet zamierza oszczędzać.

Berno (szwajcarskie), 26 sierpnia. Międzynarodowy kongres pokojowy postanowił, aby przyszły kongres w roku 1893 odbył się w Chicago.

Schlangenbad, 26 sierpnia. Przybyła tu na kuracyą królowa hiszpańska Izabela.

Londyn, 26 sierpnia. Wedle doniesienia „Standarda“ otrzymał pewien dostojnik kościelny ze Rzymu wiadomość, iż angielscy Arcybiskupi Vaughan (Westminster), Walsh (Dublin) i Macdonald (Edynburg), mają zostać Kardynałami.

Epilogi zjazdu katolickiego.

Wiedeń, 25 sierpnia.

(ss) Dopiéro dziś, ogłosiwszy z kolei wszystkie rezolucye i ważniejsze mowy, wypowiedziane na trzecim Zjeździe katolickim, „Vaterland“ występuje z artykułem, oceniającym znaczenie Zjazdu. Podnosząc należycie bogactwo i żywość katolickiego ducha, który się na tym zjeździe zaznaczył, jako téż nader obfity program katolickiéj czynności, jaki zakreślił, „Vaterland“ czuje się jednak z obowiązanym zwrócić także uwagę na niektóre ujemne strony. W téj mierze wymieniony dziennik oświadcza:

„Zjazd nie tylko nie złagodził antagonizmów, które od kilku lat nurtują w obozie katolickim, lecz je raczéj zaostrzył, ale zupełnego wyjaśnienia nie przyniósł. Wprawdzie prezes zjazdu zagaił obrady życzeniem, „aby się odbywały ku większéj chwale Boga i z sprawiedliwością i wzajemnem wyrozumieniem“. Atoli nie brak usiłowań, wyzyskania zjazdu katolickiego celem jednostronnej agitacyi, co ze zadowolnieniem zapisują biuletyny znanéj fabryki ogłaszane w protestancko-pruskiéj „Kreuz-Zeitung“ i niektórych nieostrożnych dziennikach austryakich. „Młodsze duchowieństwo“, które niewątpliwie powinno stać za Biskupami, w obecności Biskupów wystawiono jakoby kozerę w szeregu tych agitacyi — co jest oczywiście bardzo niebezpiecznym manewrem. Sprawiedliwość i wyrozumienie w ważnych téż punktach nie dopisało. Dla tego rzewnie przemawiający w imieniu Biskupów i oświatego w walce duchowieństwa, ostatni mówca zjazdu (Biskup Doppelbauer) widział się zmuszonym w wzniosłych słowach napominać, że „wszyscy powinniśmy być zgodni w utrzymaniu powagi“, i że tę zgodę powinniśmy czerpać z miłości, z wiary, z modlitwy i przyjmowania świętych Sakramentów. „Wreszcie katolik, który nie przystępuje do Komunii św., choćby wygłaszał najpiękniejsze mowy, nie zdobędzie, nie utrzyma miłości chrześciańskiéj.“ Tą niewątpliwą prawdą, poświęcaną niestety niekiedy pewnemu oportunizmowi popularności, tłómaczą się niektóre zajścia, które nie powinny były wydarzyć się na zjeździe katolickim“....

Przez te zajścia „Vaterland“ oczywiście rozumie przedewszystkiem wywody hr. *Liechtensteina.* O wiele dobitniéj w téj mierze odzywa się najstarszy katolicki organ austryacki „Tiroler Stimmen.“ Dziennik ten nie pojmuje, jakiem prawem ks. Liechtenstein mógł wystąpić na zjeździe katolickim jako mówca. Na trybunie zjazdu stanął mąż, który nas w trudnéj chwili opuścił i porzucił sztandar, który niósł przed nami. Nietylko przeniewierzył się naszemu najważniejszemu wnioskowi (o szkole wyznaniowéj), lecz na publicznych zebraniach (na przedmieściach wiedeńskich) wyparł go się, zapewniając, że go był stawił tylko gwoli — chłopom styryjskim. Jeszcze dziś okrywa nas rumieniec wstydu i przypominamy sobie wyrok potępienia całéj prasy katolickiéj na tego byłego wodza. Jeżeli zaś zapytamy, dla czego ks. Liechtenstein tak niegodnie zażartował sobie z najświętszych zasad, otrzymujemy jeszcze bardziéj zawstydzającą odpowiedź o przysłowiu francuzkiem: „Cherchez la femme“ (związek księcia z panią Klinkorsch, nieważny według obowiązujących w Austryi praw kanonicznych). I czyż ten mąż może po chwilowem zboczeniu powrócić do nas? Bynajmniéj, on i jego towarzysze w ostatnich czasach zupełnie zapomnieli o walce z liberalizmem, aby walczyć przeciwko posłom i dziennikom katolickim. Zaproszenie ks. Liechtensteina na mówcę zjazdu katolickiego jest dla nas rzeczą niezrozumiałą. Przecież na seryo nie można dopatrywać się powodu w tem, co powiedział jeden z członków komitetu przygotowawczego, że ks. Liechtenstein jest dobrym mówcą! Sam ks. L. twierdzi, że komitet zjazdu *katolickiego* wysłał zaproszenie do wszystkich tych stronnictw, które stoją na podstawie chrześciańskiego pojęcia świata — a zatem może też do *protestantów?*“

W dalszym ciągu artykuł „Tiroler Stimmen“ bardzo słusznie wytyka to ks. L., że na zjeździe katolickim występował przeciwko tym posłom katolickim, którzy głosowali za reformą waluty, i dodaje: „W kołach poselskich jest rzeczą wiadomą i mogliśmy wymienić tych posłów, którym ks. L. *radził głosować za reformą waluty, ponieważ jest korzystną dla warstw produkujących*; ale tłomaczył się, że sam nie może głosować za projektami, *ponieważ ludność wiedeńska tego nie rozumie!* Potem udał się na zebrania wyborców i jeszcze więcéj podżegał ich przeciwko reformie waluty. Oto demagog co się zowie. Inne jeszcze dictum ks. L. krążyło w kołach poselskich. Oświadczył, że będzie głosował za projektami, jeżeli „N. Fr. Presse“ przez 2 tygodnie będzie pisała przeciwko nim. A zatem człowiek ten nie miał żadnych przedmiotowych powodów swego votum; ubiega się tylko tanim sposobem o popularność a potem obraża tych, którzy głosują według przekonania swego.“ Wszystkie te rewelacye poważnego organu katolickiego, którym ks. L. nie zaprzeczył, dowodzą, że co najmniéj jest bardzo lekkomyślnym w słowach.

Wreszcie „Tiroler Stimmen“ zauważają, że po mowie ks. Liechtensteina, który dowodził, że stronnictwo katolickie dobre jest dla chłopów, a dla mieszczan trzeba stronnictwa chrześciańsko-socyalnego, zachowano się „lodowato“, a kardynał Gruscha zaraz po tem posiedzeniu wyjechał z Linzu.

Najlepiéj zapewne byłoby, wszystkie te sprawy załatwić in camera caritatis. Ale skoro już cała prasa katolicka, wyzwana przez organa Luegera i ks. Liechtensteina dyskutuje o nich, nie mamy powodu ukrywać ich przed naszemi czytelnikami. In merito sądzimy, że ks. Liechtenstein w téj chwili ulega fatalnym wpływom Luegera, który jest demagogiem czystéj krwi. Natomiast niemal równie pewni jesteśmy, że nadejdzie chwila, gdy ks. Liechtenstein, pozbywszy się tego mentora, powróci do obozu katolicko-konserwatywego. Tymczasem zaś istotnie nie należało zapraszać go na mówcę zjazdu katolickiego — chociaż niewątpliwie ks. Liechtenstein umie doskonale przemawiać do licznych zebrań.

Walka przeciw odpoczynkowi niedzielnemu.

Liberalizm niemiecki, który wszelkiemi siłami opierał się przeprowadzeniu odpoczynku niedzielnego w rozmiarach przepisów ordynacyi procederowéj, obowiązujących od 1 lipca r. b. handel, walczy niestrudzenie daléj przeciw temu prawu. Nie ma dnia, w którymby to z tego to z owego miasta nie doniesiono o agitacyi, wymierzonéj na jakiém liberalném zebraniu przeciw obecnie obowiązującemu odpoczynkowi niedzielnemu. Jedni wyrzekają na tych zebraniach, że ludność wiejska nie może w niedzielę zakupić potrzebnego towaru, po który przychodzić musi w dni robocze; drudzy ubolewają, że kupiec ma z powodu zamknięcia handlu próżną wieczorem w niedzielę kasę. Te i podobne argumenta wywodzą liberalni przeciwnicy odpoczynku niedzielnego, wyrzekając na konserwatywno-klerykalną politykę socyalną. Z dzisiejszych gazet dowiadujemy się, że w tym tygodniu odbyło się w Niederstetten (we Wyrtembergii) zebranie, na którém za inicyatywą demokratycznego posła Pflügera uchwalono rezolucyą, żądającą, aby w miastach nie mających 6000 ludności, wolno było sprzedawać przez *całą niedzielę*; pomocnicy i uczniowie handlowi mają tylko przez 5 godzin być zatrudnieni, ale pryncypał i jego rodzina mają od rana do późnego wieczora sprzedawać w handlu. Ewentualnie ma być pozwoleném przez ośm godzin mieć handle otwarte w niedzielę. — Téj rezolucyi ma Pflüger bronić w parlamencie, aby ułatwić ludności wiejskiéj i mniej zamożnym zakupywanie towarów w niedzielę.

Ileż to przecież rzeczy załatwia się w gospodarstwie od niepamiętnych czasów w sobotę na niedzielę, czemużby więc nie można jeszcze w sobotę zakupić tego lub owego, co się dawniéj w niedzielę zakupywało! Zresztą, jeżeli już komu w sobotę na to czasu nie starczy, to może w niedzielę to załatwić od rana lub w południe. Co się tyczy owych rzekomo uszczuplonych dochodów w niedzielę, to jeżeli kto czego pilnie potrzebuje, a nie zdąży zakupić w niedzielę rano, albo w południe, to, skoro mu to tak potrzebnem, nie obędzie się bez tego i kupi w poniedziałek lub w inny dzień.

Jeżeli ordynacya procederowa zezwala na wyjątki w nagłych wypadkach, to nie można zgodzić się na to, aby te wyjątki posuwano tak daleko, żeby personał kupiecki, pracujący cały tydzień od rana do wieczora, nie miał kilka godzin w niedzielę być wolnym od pracy. Nie można też pozwolić na to, aby niedziela, jako siódmy dzień, należący się Bogu i chrześcianinowi, miał być siódmym w tygodniu dniem roboczym. Niedziela ma być więc dniem wypoczynku po pracy, a zarazem dniem poświęconym Panu Bogu. Nowe prawo, nakazujące wypoczynek niedzielny i święcenie niedzieli, jest pierwszym szańcem zdobytem w dziedzinie chrześciańskiéj reformy społecznéj. Całe prawowierne chrześciaństwo musi w zawartym szeregu stanąć w obronie téj niedzieli, aby nie pozwolić liberalizmowi obalić, ani nawet osłabić tego prawa.

Władze, mające czuwać nad tem, aby tego prawa nie gwałcono, niechaj przestrzegają tego obowiązku, aby się nikt nie wyłamywał z pod tych przepisów, a przekonamy się wkrótce, że oponenci liberalni oswoją się z niem i przekonają się, że w państwie chrześciańskiem trzeba się zastósować do przepisów chrześciańskie zasady popierać mających. Daleko ordynacyi procederowéj do tego, aby dorównała prawu angielskiemu, wymagającemu zupełnego święcenia niedzieli; daleko tejże ordynacyi do tego, aby nakazywała tak ścisłe święcenie niedzieli, jakiego żydzi żądają dla swego sabatu. Anglik przez całą niedzielę ma handle i kantory pozamykane, żydzi całą sobotę obserwują swój sabat a czemużby chrześcianie w dzisiejszych skromniejszych granicach ordynacyi procederowej nie mieli kilku godzin w niedzielę poświęcić Bogu na chwałę!

Panowanie żydów we Francyi.

Charakterystycznym objawem jest ruch antysemicki, występujący w tak liberalnéj Francyi z coraz większą siłą i stanowczością na widownią spraw wewnętrznych. Już dawniéj wzbudzało wielką sensacyą kilku literatów, z Drumontem na czele, publikując dzieła, traktujące o wpływie żydów na społeczeństwo francuzkie i o zgubnych skutkach tegoż wpływu, lecz były to głosy odosobnione, które przebrzmiewały bez głębszego oddźwięku. Obecnie kieruje Drumont dziennikiem „Libre Parole“, który występuje w silnym tonie przeciw żydom, a szczególniéj zwalcza ich pieniężną potęgę i zgubną gospodarkę giełdową. Antysemityzm francuzki rozpoczął swój bujniejszy żywot kilku pojedynkami, z których jeden zakończył się śmiercią żyda Mayera, kapitana armii francuzkiéj. Powodem tego krwawego dramatu był artykuł „Libre Parole“, dowodzący, że 3—400 żydowskich oficerów zdołało pozyskać najdonioślejsze pozycye w wojskowych magazynach, warsztatach itd.

Szczególniéj zaś ważną jest sprawa bankowa. Przy ostatnich wyborach wystąpił Leo Say, zausznik Rothschilda, ze senatu, gdzie kilka lat zasiadał i kazał się wybrać do Izby deputowanych. Przyczyna tego tajemniczego kroku wyjaśniła się dopiero, gdy Izbie przedłożono prawo, przedłużające na dwadzieścia lat przywileje banku francuzkiego. Pan Say był członkiem odnośnéj komisyi i ostatecznie został wybrany jéj przewodniczącym.

W formie ekwiwalentu za przedłużenie przywilejów, bank francuzki podwyższył o pół miliona (z 2 do 2 i pół) swój podatek płacony państwu, i o czterdzieści milionów (z 100 do 140) pożyczkę, udzielaną rządowi bez żadnéj prowizyi. Bankowi przyznano zaś między innemi prawo wydawania papierów war-

tościowych w sumie 3 miliardów franków (dawniéj 2 i pół). Mimo, iż kilka już razy udowodniono w sposób nadzwyczaj wymowny, że bank wynosi z tych układów znacznie większą korzyść, niż państwo, ujawniała się zarówno w prasie, jak i w Izbie, bardzo korzystna opinia za przedłużeniem przywilejów. Kilku „niezadowolonych“ upatrywało pewien związek pomiędzy tem dziwnem zjawiskiem a faktem, że zarząd banku uchwalił niedawno temu cztery miliony na ogólne, czyli tajne cele.

Referent odnośnéj komisyi, deputowany Burdeau, zredagował bardzo długie sprawozdanie, w którem polecał projekt i przedłużenie przywileju nawet do r. 1920. Sprawozdanie to było od początku do końca apoteozą banku i jego zasług względem „ojczyzny“. „Libre Parole“ doniosła atoli, że od roku 1883 do 1884 walczył p. Burdeau w „Globie“ przeciw bankowi i że wówczas wręcz odwrotne stawiał dowody przeciwko zachwalanej teraz instytucyi. Dziennik ten twierdził w dalszéj konsekwencyi, że Burdeau jest najemnikiem Rothschilda i że tenże nadesłał mu wzmiankowane sprawozdanie. Z powodu tych i innych kompromitujących enuncyacyi, Burdeau zaskarżył głównego redaktora, Drumonta. Drumont nie mógł przed sądem stawić dostatecznych dowodów, wyszło jednak na jaw, że Burdeau stał dawniéj na żołdzie rozmaitych zakładów bankowych, które utrzymywały przez niego redagowane pisma.

Rothschild oświadczył zaś: „Dawniéj nie znałem pana Burdeau, lecz odkąd jest referentem prawa bankowego, odwiedził już mnie dwa razy.“ Śledztwo i sądowe posiedzenia nasuwały mimowoli coraz wyraźniejszą myśl o zakulisowych korupcyach. Prokurator zaręczał sędziom przysięgłym, że Drumont zostanie tylko na małą skazany karę i spowodował ich do uznania winy. Drumonta osądzono tymczasem na trzy miesiące więzienia i publikacyą wyroku w 80 dziennikach, co wyniesie razem z kosztami najmniéj 100,000 franków kary. Sądzono niewątpliwie, że taki surowy wyrok będzie równocześnie wyrokiem śmierci dla „Libre Parole“. Najwyższy sąd potwierdził zaś wyrok przeciw Drumontowi, mimo protestów podniesionych ze strony sędziów przysięgłych przeciwko niegodnéj procedurze prokuratora.

Zwycięzcy nie mają jednakże najmniejszego powodu do tryumfowania nad pognębionym przeciwnikiem; tak bowiem sam proces, jak i codzienne wywody dziennika „Libre Parole“ utwierdziły i rozszerzyły mniemanie, że Rothschild posiada decydujące wpływy na zarząd francuzkiego banku i że wyzyskuje go na korzyść swéj złotem napełnionéj kasy. W ogólności wiara we wszechpotęgę Rothschilda i innych żydowskich banków bardzo się rozpowszechniła w ostatnich czasach. Naród widział, że od kilkunastu lat upadła znaczna liczba zakładów bankowych i stowarzyszeń akcyjnych, odczuwał, że bankructwa te pochłaniały miliardy i że tysiące ludzi zostało ciężko poszkodowanych lub zupełnie zrujnowanych — podczas gdy żydowscy finansiści, Rothschild, Königwarter, Erlanger, Comondo, Seligmann é tutti quanti coraz większe zdobywali skarby. Wiadomo również, że wpływy ich na sprawy państwowe, szczególniéj na budżet, są olbrzymie i że olbrzymieją jeszcze w ciągłéj ewolucyi. Prasa paryska, przeciętnie bardzo przyjazna żydom, nie mogła też stłumić w sobie pewnych wątpliwości. „XIX Siècle„ pisze naprzykład: „Bądźmy ostrożni, aby zwalczając antesemityzm, nie wzbudzić mniemania, że bronimy wielkich domów bankowych. Mimo niejednego błędu, ma rzeczpospolita to szczęście, że uchodzi za rząd, który broni małych wobec dużych. W dniu, w którym na rzeczpospolitą padnie podejrzenie, że jest służką Rothschilda, straci ona w oczach ludu wszelką powagę i potęgę.“

Faktem też jest, że Rothschildowie i inni bankierzy żydowscy nie mieli się nigdy lepiéj, jak za rządów rzeczypospolitéj. Przyznaje to nawet tak wobec żydów względny „Figaro“, pisząc w jednym z ostatnich numerów:

„Mały szczep odebrał od Boga ducha kupieckiego i pochłania bogactwa wielkich narodów. Czy dać mu wolność, czy tamę położyć? Czy naprzykład rodzinie Rotschildów, która wyssała już trzy miliardy, mamy pozwolić, aby wyssała jeszcze pięć, dziesięć, dwadzieścia miliardów? Czy mamy pozwolić, aby żydzi tém się stali, czém byli swego czasu zakonnicy, dzięki martwéj ręce klasztorów? Żydzi tworzą w Europie małą grupę międzynarodową, która nie ma jasnego pojęcia o ojczyźnie. Czy pozwolić im, aby rządzili losem Francyi, pożyczając albo odmawiając pieniędzy nam nieprzyjaznemu lub z nami sprzymierzonemu państwu? Po nad wszystkiém stoi przecież dobro narodu.“

Bardzo słusznie, lecz martwa ręka Kościoła jest tylko straszakiem dla naiwnych dzieci. Majątek Kościoła był sprawą narodu, z którego pochodzili kapłani i zakonnicy. Kościół utrzymywał miliony dzierżawców, robotników, kalek i chorych, opiekował się ogólną oświatą, a nawet żywił uczącą się młodzież. Jest to coś zupełnie innego! Kościół we Francyi nie posiadał tyle majątku, co sama rodzina Rothschildów; majątek Kościoła nie miał też nic wspólnego z milionerami, którzy w ogólnéj liczbie kilkuset, mają w swych rękach całą siłę finansową Francyi i ciągle pochłaniają większą część owych 800 do 1000 milionów, które pracujący, produktywny lud zaoszczędzi i w pocie czoła zarobi.

Żydowstwo we Francyi dało właśnie w tych dniach bardzo fatalną próbkę swéj potęgi. Zaprojektowano, aby dzienniki zbierały składki na nieurodzajem dotkniętych Rosyan, lecz projekt został odrzucony, ponieważ Artur Mayer (żyd), redaktor dziennika „Gaulois“ tak się w swoim organie odezwał: „Zbieranie składek chybi celu, ponieważ żydzi nie wezmą udziału, a bez nich niczego zdziałać nie można.“ Uwaga ta uderzy nas swoją potwornością, jeśli zważymy, że we Francyi na 39 milionów dusz znajduje się zaledwie 80,000 żydów!

Nowy sojusz polityczny.

Od pewnego czasu mówią pisma niemieckie, jakoby się zanosiło na zawiązanie nowego sojuszu politycznego, w którego skład mają wchodzić stronnictwa liberalne, nie wyjmując wolnomyślnego. Ten sojusz ma być wymierzonym przeciw „konserwatywno-klerykalnemu kartelowi“, a na jego czele ma stanąć sam książę Bismarck. To też organ byłego kanclerza, monachijska „Allg. Ztg“, przemawia za tym sojuszem. „Hannow. Kour.“, mający związki z Bennigsenem, naczelnym prezesem Hanoweru, bardzo się także zajmuje połączeniem wszystkich liberalnych stronnictw przeciw „konserwatywno-klerykalnemu związkowi,“ zagrażającemu „reakcyą, ortodoksyą i ciemnotą“. „Dla klerykałów już rząd za wiele uczynił“, wołają te wszystkie, do nowego sojuszu naganiające pisma liberalne.

Głównym punktem programu ma być, podług monachijskiego organu Bismarcka „wzmocnienie parlamentu i jego wpływu, któryby wzmacniał plecy słabego ministerstwa, a któreby, stósownie do potrzeby, popierał, naginał lub łamał.“ Przeciwko komu ma być ministerstwo popieranem, tego organ Bismarcka nie pisze, ale o tém może się dowiedzieć we Warcinie, lub we Friedrichsruh ten, ktoby jeszcze nie rozumiał „Allg. Ztg“, wzywającéj narodowo-liberałów, aby nieco bezwzględniéj występowali w obec „absolutystycznych objawów.“

Wolnomyślni w szczególném znajdują się położeniu w obec tego nowego projektu. Ich przywódzcy ręce załamują z rozpaczy na widok, jak ich polityczni przyjaciele im się przeniewierzają i do narodowo-liberałów przechodzą.

Prasa wolnomyślna sierdzi się o to na narodowo-liberałów, posądzając ich, że oni to są sprawcami téj zdrady. Pragnęliby wolnomyślni wzmocnić zastępy przeciw konserwatywnym i klerykalnym, ale nie swoim kosztem, nie ubytkiem sił swoich; widzą oni téż, że nie będą mogli iść ręka w rękę z narodowo-liberałami w sprawie wojskowéj i wyborczéj. „Vossische Zeitung“, która bardzo gorliwie popiera zbratanie się stronnictw liberalnych, powiada, że we wielu narodowo-liberalnych kołach nie ma ani iskry liberalizmu.

Zdaje się, że do formalnego sojuszu nie przyjdzie między temi stronnictwami liberalnemi, ale będą one zgodnie występowały w parlamentach przeciw „czarnemu kartelowi“ i przeciw chrześciańsko-konserwatywnéj polityce.

„W obec tego będą stronnictwa stojące na gruncie chrześciańskim, także musiały stanowczo pomyśleć o połączeniu się w zwartą falangę — tak się dziś odzywają niemieckie pisma katolickie, a ku temu potrzeba jedności i jasności po stronie konserwatystów.“ „Schlesische Volks Ztg“ wynurza życzenie, aby „przyszły sejmik konserwatystów wyprowadził zwycięzko stronnictwo konserwatywne z walk połowicznych, a wtedy niewątpliwie będzie polityka rządowa więcéj jasną i stałą i wtenczas żadne nowe sojusze liberałów nic znaczyć nie będą.“

Niemcy.

* ***Berlin***, 26 sierpnia. Wojskowa ustawa emerytalna Rzeszy ma zostać w wielu punktach zmienioną, jak się dowiaduje „Post“. Zmienione przepisy już są wypracowane i podobno wymagają większéj sumy w etacie. Projekt odnośny zostanie prawdopodobnie przedłożony Radzie związkowéj już w téj jesieni.

— *Władze* rządowe trzymały wskazówkę, aby dokładnie zbadano petycye niektórych przemysłowców, odnoszące się do łagodniejszego wykonywania przepisów o święceniu niedzieli, uwzględniając przytem stósunki miejscowe i aby uczyniono zadość prośbom petentów, o ile to można pogodzić z zasadami ustawodawstwa. W wątpliwych przypadkach ma rozstrzygać minister.

— *W ostatnim* zeszycie „Finanzarchiv“ zamieścił dep. dr. Sattler rozprawę o „długach państwa pruskiego od 1870—91, tak samo jak w zeszłym zeszycie traktował kwestyą długów Rzeszy w tym samym przeciągu czasu. Rozprawę tę można uważać niejako za ciąg dalszy znanéj książki Eugeniusza Richtera, wydanéj w 1869 r. p. t. „pruskie długi państwowe i pruskie papiery państwowe“. Autor wysnuwa wniosek, że „dotychczas można nazwać położenie majątkowe Prus świetnem. Ciągłe atoli wzmaganie się długu Rzeszy, zużywanego na cele nieproduktywne, przyczynia się do pogorszenia tego położenia. Dla tego należy tem goręcéj występować za większem umarzaniem długów w Prusach.“

— *Minister* oświaty dr. Bosse, powrócił do Berlina i objął kierownictwo nad sprawami swego wydziału.

— *W długim* artykule wstępnym zaznacza berlińska „Germania“, iż od 1848 r. czwarty wiec katolików niemieckich odbywa się w Moguncyi. Od 3 do 6 października 1848 odbywało się tam pierwsze walne zebranie katolików niemieckich, drugi taki zjazd nastąpił w 1851 r., trzeci w 1871, a ostatni wreszcie w 1892 r. „Jak przed 21 laty — kończy „Germania“ swoje uwagi — w jesieni 1871 r. odbył się wiec katolicki tutaj w Moguncyi pod znakiem zbliżającéj się „walki kulturnéj“, tak i w tym roku odbędzie się pod znakiem upadłéj ustawy pruskiéj o szkole. I jak stanowcze i mężne stanowisko, jakie zajął wiec w 1871 r. w obec nadchodzącéj „walki kulturnéj“ przyniosło Niemcom katolickim błogosławieństwo, tak i stanowisko — nie wątpimy o tem — które zajmie tegoroczny wiec wobec upadłéj pruskiéj ustawy szkólnéj w sprawie szkoły i nauki, stanie się źródłem błogosławieństwa dla katolickich i w ogóle dla chrześciańskich Niemiec. Niechaj słowa kanclerza Capriviego: „chrześciański lub ateistyczny — oto kwestya!“ — staną się także hasłem wieca w dziedzinie szkólnictwa i nauczania. Niechaj wiec w imieniu 17 milionów katolików niemieckich podniesie głos potężny w obronie chrześciańskiego, wyznaniowego charakteru szkoły i niechaj w swych obradach we wszystkich kierunkach obmyśla środki, aby dzieciom naszego ludu, młodzieńcom i dziewicom wyższych i niższych stanów i rodzinom zabezpieczyć na życie i wieczność najdrogocenniejsze dobro: wiarę katolicką. Bez rozwiązania kwestyi szkólnéj w duchu chrześciańskim nie ma też rozwiązania kwestyi socyalnéj i dopóki się nie skieruje znowu szkoły całkowicie i zupełnie na drogi chrześciaństwa, dopóty wszystko, co się czyni i przedsiębierze w celu rozwiązania kwestyi socyalnéj, jest tylko zgubnem i szaloném przelewaniem wody do beczki Danaid! Odpowiednie traktowanie kwestyi socyalnéj pociąga za sobą koniecznie odpowiednie traktowanie kwestyi szkólnéj a bez należytego rozwiązania téj ostatniéj nie może być nigdy, przenigdy rozwiązania pierwszéj! Im większą i poważniejszą jest doniosłość kwestyi, które nasuną się odbyć się mającemu wiecowi, tém ważniejszém i doniośliejszém wydaje się nam zebranie samo. W podniosłem usposobieniu, pełni radosnego oczekiwania i ufności wyglądamy go. Niechaj na wszystkich jego obradach, rozprawach i uchwałach spocznie błogosławieństwo Boże i niechaj dni od 28 sierpnia do 1 września staną się dniami odnowienia, ożywienia i wzmocnienia katolickiego myślenia i życia dla miasta, dyecezyi, dla całych Niemiec katolickich!“

— *Cesarz* wydał rozporządzenie, aby w skutek upałów ćwiczenia wojskowe kończyły się o godz. 10 przed południem.

Włochy.

* W dniu 21 b. m. obchodził Ojciec św. dzień swego patrona. Jak corocznie, tak i w tym roku zgromadzili się wszyscy w Rzymie obecni Kardynałowie, prałaci i członkowie *anticamera nobile* w Watykanie, aby złożyć życzenia Namiestnikowi Kościoła. Leon XIII odprawił o godzinie 7 mszą św., poczém w swych prywatnych apartamentach przyjmował życzenia najbliższego swego otoczenia. Ojciec św. udał się następnie do sali tronowéj, gdzie przyjmował kolejno 18 *in curia* znajdujących się kardynałów. W bibliotece prywatnéj Ojca św. zebrało się św. Kolegium, by wyrazić życzenia swoje. Ojciec św. wyraził wielkie zadowolenie z powodu wykończenia krypty w kościele św. Joachima, która

Z przechadzki.

IX.

Przy 30° R. w cieniu niepodobna przecież chodzić na przechadzki. To uzna każda nieuprzedzona dusza. A jednakże chodziłem, choćby dla zasady. Ale że się chodziło późno wieczorem, o ciemnéj porze, nie można było stenografować wrażeń, bo wieczorem człowiek wskazany tylko przeważnie na posłuch, kiedy za dnia widzi własnemi oczyma i przysięgać by mógł na to, co widział.

Inaczéj z tém, co się słyszy. A czego się nie słyszy, kręcąc się między cieniami nocnemi i ludźmi. Wierzyć się nie chce, więc się woli nie wierzyć, rzeczom własnemi oczyma nie sprawdzonym.

Czyżby n. p. miało być nawet podobném tylko do prawdy, że w tym czasie zjazdów przemysłowych, frazesy przemysłowe kwitły swoją drogą, a już podczas przygotowań w rzeczywistości najbardziéj ze wszystkich kwitł przemysł — karciarski? I to nie między darmozjadami, ale między prawdziwymi a przynajmniéj rzekomymi ludźmi pracy. Podobno kilku na tym procederze zbankrutowało, ale że nie widziałem na własne oczy, tylkom słyszał, więc nie wierzę. Winien Réaumur, bo przy normalnéj temperaturze byłbym sobie zadał pracę i byłbym wydeptał wiadomość pewną już nie o tych, co się zgrali, lecz o tych, co *ograli*, bo to daleko rzecz ciekawsza. Może kto widział, niechaj napisze, adres mój znany — na rozstajnych drogach!

A ileż to innych rzeczy z powodu tych upałów się nie widziało, tylko zasłyszało piąte przez dziesiąte, tak, że i gadać o tém nie warto.

Zamiast pójść na przechadzkę siedzi ktoś przy piwie i opowiada, że widział rozbijających się dorożkami takich, którzy wczoraj żebrali nie bez skutku, w imię solidarności społécznéj. To nic — mówi ktoś — innych ja widziałem ludzi, pracujących około „dobra publicznego,“ którzy własnych rodziców nie pozdrawiają z powodu, że są niskiego pochodzenia i procederu dosyć smolnego. Czy podobno, żeby w tém było źdźbło prawdy?

Plotki, wierutne plotki. Spytać kogo? a widziałżeś na własne oczy? Gdzie tam, każdy odpowie, że słyszał i to przez elewacyą trzeciéj, czwartéj osoby. Oj ludzie są złośliwi.

Więc lepiéj nie gadajcie, a skoro temperatura poskromnieje, zabierzcie się do osobistego śledzenia belek w oku bliźniego i drzazg w oku własném, lub na odwrót, jeżeli łaska.

Ja nie mogąc chodzić w tym skwarze za słonecznéj jasności, wolałem też milczeć i to mnie bardzo ochłodziło.

Jest jednak inny powód jeszcze, dla którego się długo namyślałem, czy nawet przy obniżonéj temperaturze nie zrzec się przechadzek na zawsze.

Wiadoma rzecz, że do nie największych przyjemności przechadzek, należy łykanie kurzu, wznieconego powłokami wielkich i małych pań spacerujących.

Przyjemności téj używało się tyle razy z całą rezygnacyą duszy i w uwielbieniu dla stopek, które są intelektualnym sprawcą tumanów, powstających z pod strychulca falban i sznurów, zamykających tajemnice żeńskiéj toalety.

Aliści spokój ten zakłóconym został teraz przez jakiegoś socyalistę naukowego, który sobie przywłaszczył nieproszonym sposobem wiadomości, dla spokoju świata niebezpieczne.

Śmiałek ten chwycił niepostrzeżenie za rąbek sukni, wlokącéj się falistym pomiotem po granitach i asfaltach chodnika, a dostawszy między palce szczyptę najczystszego pyłu podwiczanego, pospieszył z nią pod niedyskretny mikroskop. Nie będę opisywał wszystkich fatamorganów, które się w soczewkach drobnowidza przedstawiały na podstawie układu atomów z tak ciekawego miejsca, bo to dziś do rzeczy nie należy, powiem więc tylko, że badacz niedyskretny w atomach pyłu odkrył całe szeregi bacylów tuberkulicznych, czyli suchotniczych. Bacyle takie rozsiewają w plwocinach suchotnicy po chodnikach.

Jak wszystko złe tak i one mnożą się chociaż na opoce ulicznéj, a nasze panie kultury te zamiatają i zabierają swemi ogonami, przynoszą je do domu rodzinom swym. A kto za niemi idąc, nałykać się musi pyłu, ma te i różne inne zarazki z pierwszéj ręki.

O płci piękna, zastanów się więc co robisz, wlokąc za sobą miotły uliczne. Już dawno wam robiono zarzuty z tego powodu, grożono wam nawet przed laty — nożycami. Nie dziwię się, że nie uległyście terroryzmowi krajczemu, bo rycerskie usposobienie na to nie pozwalało. Groźby się nie ulęknie żadna prawa spadkobierczyni cnót Wandy, Rzepichy, a choćby tylko królowéj Marysienki.

Ale dziś nie z groźbą się do was odzywa „opinia“, lecz odwołuje się do sumienia waszego i uczuć najświętszych. Czyż warto trochę poszastać „ogonem“, kiedy można przez to całe pokolenia pozbawić zdrowia i życia? Wy matki, córy i siostry kochające, chciałyżbyście wbrew doświadczeniom mikroskopijnym, uchodzić za roznosicielki bakteryi suchotniczych, tyfusowych — a co gorsza może i konserw cholerycznego zarazka? Rozważcie to panie i złóżcie w szpalcach pism, dbałych o dobro ogółu, zapatrywania wasze na tę sprawę, bo inaczéj spacery jeszcze bardziéj opustoszeją. Ja sam nogą nie ruszę, jeżeli nie przestaniecie, chociaż tylko pośrednio i niesamowiednie, dybać na moją duszę.

Wystósowawszy ten apel do czułego serca natych — a następnie wspólna pielgrzymka do Szeląga, gdzie strumieniem się polały różne ochłody. Ileż wspomnień się odświeżyło, a o przyszłości dla tego tylko nie mówiono, że ona około dwóch siwiejących już głów naszych snuła się liczną drużyną w żywych obrazach i okazach.

Lipy i klony Szeląga, ileście wy już widziały pokoleń, nawzajem się spychających z widowni życia. I my sobie wspominaliśmy kawalerskie czasy — a po nas tak samo robić będą inni. Czas uchodził, nawet o skwarze się zapomniało.

Dopiero kiedy po mile przepędzonym wieczorze przyszło się znów rozstać na rozstajnéj drodze, wróciły myśli do dawnych kłopotów. Na niebie nie widać ani jednéj chmurki, nie łyska się na horyzoncie, nie grzmi w oddali, na pewno więc jutro znów pogoda, kanikuła, rozpacz, na którą nie poradzi Wu-Es ani nawet sam Lambda.

Nie trzeba jednak tracić nadziei. Postanowiłem więc spróbować ostatniego środka — żeby sprowadzić deszcz i chłód pożądany. Jutro idę do mego nadwornego dostawcy p. Brzeskiego na Starym rynku i zamawiam sobie choć o téj spóźnionéj porze lata, *nowe* ubranie z najlżejszéj materyi jaka istnieje, choćby z muślinu. A co? pięknie będę wyglądał? O to mniejsza, ale los zawistuy, dowiedziawszy się o mojéj imprezie toaletowéj, na samą psotę machnie ciepłomierzem o jakie 20 stopni w dół, tak że moich przezroczystych muślinów nie będę mógł wcale zaprezentować zdziwionemu światu w zoologu ani w akacyach. Tym sposobem los sobie zechce zakpić ze mnie, a ja zakpię sobie z niego, poświęcając się „dla ogółu“.

A jeżeli to nie pomoże? Ha! no! to się uzbroimy w cierpliwość i basta. Wszak przyzwyczaić się można nawet, do 30° R. — tylko bardzo proszę, — bez cholery!

W. S.

P. S. Przewidywania moje sprawdziły się co do joty. Mamy chłód, mamy trochę deszczu. Teraz siedzę z moim muślinowym ubiorem na mieliznie, bo przy 15° R. raczéj w tym czasie cholerycznym myśleć o flaneli. Wiedziałem, że tak będzie, ależ właśnie trzeba się było poświęcić „dla ogółu“. A przecież ogół ten za moje poświęcenie nie da mi fajki tabaki, muszę więc sam sobie wyrządzić sprawiedliwość. Mój ubiór muślinowy podaruję nowo utworzyć się mającemu wydziałowi termo-hygrometrycznemu, w muzeum przyrodniczem. Warunki: Jeżeli nie osobny pokój dla mego daru, to przynajmniéj osobna witryna. Na witrynie złotemi głoskami umieszczony napis obejmujący wierszami moje nazwisko, rysopis fizyczny i moralny, w skróceniu. Naturalnie i herb muszą mi wymalować, a do rozpiętego na błękitnym atłasie ubioru, przypiąć kilka kokard honorowych. Inaczéj nie dam, niech mole zjedzą!

széj lepszéj połowy, — postanowiłem odpocząć po czynie tak chwalebnym. Korzystając z powiewu rzadkiego w tych czasach zefiru, wybrałem się jako porządny człowiek, w towarzystwie żony i licznych, jak przystało dzieci, na przechadzkę, żeby apel mój nie wyglądał na strejkową demonstracyą, a nareszcie żeby się zbyt nie krępować wymaganiami postanowień co dopiero zrobionych. Tak jest przedewszystkiem po polsku! Przekradaliśmy się jak można było cieniem ulicznym i pod cieniem ogołoconych z liścia alei. Nareszcie, biorąc do pomocy deszczochron, rozpięty jakby podczas ulewnego deszczu, dotarliśmy w sferę, reprezentującą u nas „świeże powietrze“. Nad głowami naszemi sterczały rozłożyste drzewa, a tylko jakiś ostry szmer liści przypominał, że każdy z nich spieczony na słońcu, jak kotlet na patelni. Jak *rari nantes in gurgite vasto*, spotykali nas nieliczni spółtowarzysze przechadzek. Kobiety jedną ręką dzierżyły parasole, drugą wprawiały w ruch potężne wachlarze, mężczyźni *chapeau bas*, szli jak za procesyą. Cicho jakby maku zasiał, bo usta spiekłe nie czuły powołania do naśladowania trajkota kół młyńskich. Dzieci tylko półgłosem układały plany, czy tatka w Szelągu zafunduje: mleka, lemoniady — czy piwa?

W tem na skręcie, gdzie się schodzą dwie aleje, rozegrała się scena, wynagradzająca mi wszystkie trudy dotychczasowéj przechadzki. Pod rozłożystą topolą stanęli ku siebie jak dwa drogoskazy, dwaj mężowie z rozkrzyżowanemi ramiony.

— *Lambdo!* — zawołał jeden.

— *Wu-Es!* — odwtórował drugi.

I dwaj mężowie rzucili się sobie na szyję z uściskiem serdecznym. Za każdym z nich stanęły w ordynku dwie drużyny rodzinne, rozciekawione spotkaniem.

— Od kiedy jesteś w Poznaniu?

— Nareszcie Cię spotykam!

Tak brzmiało powitanie — i pokazało się, że się *na przechadzce* skotkało dwóch dawnych serdecznych przyjaciół.

Jednego państwo znacie po czynach jego nóg, a drugiego znaliście swego czasu po czynach jego głowy i dowcipu. Zależeć będzie tylko od was, czy go spowodujecie, żeby w zaschły kałamarz literacki, dodał świeżego anilinu. *Rara* to *avis* w Poznaniu, pisarz zdolny, pilny, uczony, rozumny, dowcipny, słowem skończony literat, a pono nie na to przybył do Poznania, żeby próżnować na literackiem polu. Podobno też wkrótce feleton „Kuryera“ zabrzmi strunami harfy wielkopolskiéj.... ale sza, nie chcę uprzedzać w tem ogłoszeń redakcyi.

Nie wypadało też zaraz rozpoczynać nam rozmowy o literaturze, kiedy za nami stały orszaki rodzinne, które się poznać i także przypomnieć sobie musiały. Odbyło się więc przedstawienie orszaków

została poświęcona dnia poprzedniego, przyczem kardynał Parocchi zdał sprawę z postępu, jaki zrobiła budowa całego kościoła i oświadczył, iż w dniu 19 lutego p. r. może już nastąpić uroczyste poświęcenie świątyni. Ojciec św. z wielką żywością rozmawiał z obecnymi, nie zdradzając najmniejszego znużenia lub osłabienia. *Ad multos annos* życzył każdy w głębi duszy, widząc czerstwość i świeżość umysłu 82-letniego starca.

(Mały feleton).

Niepolityczne rozmyślania.

IV.

Autor przechadzek znakomicie postąpił, że zgromił owe nędzne wierszydła, klecone już od dość dawna na Slązku przez rozmaitych autorów, językiem ni polskim ni niemieckim, ani nawet slązko-ludowym, za jaki chcą uchodzić, pełne niedorzeczności i grubiaństw, a roszczące sobie pretensye do nazwy: humorystyki.

Humor w dzisiejszych czasach w ogóle jest rzadkim, a humorystów bardzo mało. Kto tylko do śmiechu pobudzać umie, ten dobrym może być trefnisiem, ale jeszcze nie jest humorystą, bo humorystą jest ten tylko, kto humor, tj. wilgoć w oczach wywołuje; artystą, który umie grać na strunach serca i łzy wywołuje nie tylko wesołości ale i rozrzewnienia. Obrazem tego braku humoru obecny jest stan przyrody.

Jak stara kokietka, która im liczniejsze ma plamy i brodawki na twarzy, tem więcéj na przekorę pięknym paniom, zasłaniającym swe twarzyczki, wytrzeszcza swą facyatę na widok publiczny, — tak i słońce, pomimo, że pełno dziś na niem wielkich czarnych plam, od rana do wieczora pokazuje nam swe oblicze w płomienistym czepcu, tak że biedna córeczka ziemia *pali się* od wstydu. Trawki pożółkły, liście zwiędłe opadają z gałęzi, młode i przyjęte już drzewka usychają, grunta są sypkie, piaszczyste, tumany z nich wznoszą się kurzu, ludzie i zwierzęta oddychają żarem, a słońce patrzy na to spustoszenie i piecze daléj. Nie widać z zachodu upragnionéj chmurki z wilgocią; Eol jéj nie przypędza, ani nawet chłodnym powiewem nie łagodzi upału — widocznie swe wiatry zamknął do miecha i tylko z Afryki pono przypuścił na nas małą odnogę piekącego Samum, jako bratnie pozdrowienie z kameruńskiéj ziemi.

A że jedno złe nigdy nie przychodzi samo, więc téż jeszcze widmo cholery się zbliża; prawda, że dużo zarządzają przeciwko niéj środków zbawiennych i tak np. każą ulice czyścić i spłókiwać wodą, a studnie zamykają, aby wody nie brano, ale czemuż nie zamykają granicy, aby uciekający z dotkniętych tą zarazą okolic nie roznosili jéj zarodków po świecie? Dużo się tu u nas kręci tych brudasów z loczkami oad uchem i w czarnych chałatach, a potrzebni tu, jak pies na kręgielni, mianowicie, że cały swój inwentarz zwierzęcy i roślinny noszą ze sobą.

Zamknąć granicę, byłby najlepszy sposób, bo te wszystkie przepisy desinfekcyjne, jakie wydano, bardzo są dobre i pięknie się czytają na papierze, ale czy i jak się dadzą przeprowadzić w chatach wiejskich, w zaułkach, lepiankach, sklepach i poddaszach miasteczek i miast, o tém ci panowie przy zielonym stoliku, którzy takie piękne wydawają przepisy, bodaj mają wyobrażenie.

Zdaniem mojém powinny na przypadek cholery następujące przepisy być wydane:

1) Sposoby zachowywania czystości i desinfekcyi.

2) Dyetetyka dla osób zdrowych, nie dotkniętych jeszcze zarazą.

3) Pierwsze i dalsze symptomata zarazy.

4) Przepisy, jak ratować, gdy pierwsze się pojawią symptomata, co jest bardzo ważne, bo doświadczenie uczy, że pomoc przy pierwszych objawach zwykle jest skuteczna.

5) Przepisy pomocy przy dalszych objawach; bo za lekarzem, rozrywanym na wszystkie strony, czekać nie można przy chorobie, gdzie każda minuta jest decydująca.

6) Środki, w jakie każdy dom winien być w czasie zarazy zaopatrzony.

7) Zachęta do odwagi: „weźmij Boga na pomoc i ratuj bliźniego, bo tchórzliwość pono czyni człowieka do zarażenia się skłonniejszym.“

Takie przepisy winni przełożeni gmin, lekarze, duchowni i wszyscy wpływowi ludzie szerzyć i nad ich wykonaniem czuwać, a wtenczas zaraza nie będzie mogła groźnych przybrać rozmiarów.

Ale jeżeli czytamy przepisy, które od początku do końca traktują jedynie o desinfekcyi, tu i owdzie tylko przeplatane dodatkami, aby kto może, wynosił się i trzymał z daleka od chorego, a kto nie może, zajmował się desinfekcyą, podczas gdy chory niech patrzy sam siebie, co z niego będzie; albo aby lekarz, gdy przybędzie, łapał bakcyle do naukowego zbadania — to niejeden musi upaść na duchu.

Czy więc prócz desinfekcyi niema innych środków ratunku? Desinfekcya jest potrzebna dla zniszczenia tych zakaźnych laseczników, które nam grożą na zewnątrz; ale jeśli się takowe już zakradły do wnętrza organizmu, jak wtenczas desinficyować? Czy już wtenczas nie ma sposobu?

Nieszczęsne te laseczniki same w sobie już robią straszne spustoszenia na ziemi, a teraz przez to jeszcze, że się dały odkryć, nowéj nam narobiły biedy. Prawda, że lekarze mają racyą, jeżeli twierdzą, że to już pół zwycięztwa jest nad chorobą, jeżeli się wykryje jéj źródło, i też trzeba im przyznać, że mając tego nieprzyjaciela przed sobą, zadawają sobie dużo pracy, aby zbadać sposoby, jak go zabić. Bieda tylko na tem polega, że dopóki nie wynajdą żadnego sposobu, nie chcą uznać dawniéj z dość pomyślnym skutkiem używanych środków, dla tego, że badania ich w tym względzie wydały ujemny rezultat.

Dawniéj, kiedy jeszcze nie wykryto bakcyli, pouczano ludzi o objawach wstępnych i przebiegu cholery, jakto następuje rozkład krwi, z któréj wydziela się woda i gwałtownie odchodzi z ciała, skutkiem czego ustaje obieg krwi, która się zgęszcza, krzepnie, wywołuje kurcze itd., polecano miętę, krople, trunki krew wzburzające, przestrzegano, aby nie lekceważyć pojawiających się drobnych niedomagań, ale zaraz uciekano się do lekarza, a w niemożności do środków rozgrzewających, sprowadzających poty — a kto tych rad słuchał, dobrze na tem wychodził. Dziś takie przepisy także by były na czasie. Spodziewać się należy, że wydana co dopiero broszura o cholerze tak znakomitego lekarza, jak p. dr. Stanisław Jerzykowski, odpowie zupełnie temu zadaniu.

Ale dokąd zaszedłem? Zacząłem od humoru, a skończyłem na cholerze; jakkolwiek w tem nie bardzo zbłądziłem, bo każda epidemiczna plaga przyczynia się do zmniejszenia humoru, jak n. p. *epidemiczna głupota.*

Dziwna rzecz! Czasy groźne, socyalizm chociaż rozdarty sam w sobie, coraz więcéj się wzmaga, coraz więcéj ludzi przystępuje do stronnictwa przewrotu, a tu zamiast nad usunięciem złego pracować, zaślepieni coraz więcéj pędzą w przepaść zguby.

Lud jęczy pod ciężarem podatków, najmniejsze przestępstwa pociągają za sobą surową karę, ale gdy ktoś rozgłosi, że ten lub ów bogacz dopuścił się oszustwa kas publicznych, że w téj lub owéj fabryce oszukiwano na potęgę, to zaraz alarm w gazetach liberalnych i żydowskich, domagają się aresztowania i ukarania oskarzycieli, którzy też idą do kozy, a gdy ze względu na opinią publiczną musi przyjść do rozsądzenia spraw samych, to jedne upadają wskutek przedawnienia, drugie wykażą jasno, jak na dłoni, że to, co uważano za oszustwo, to tylko nieregularności, które wprawdzie nie powinny zachodzić, ale nie były popełniane w zbrodniczym zamiarze. Takie sprawy, to woda na młyn rewolucyonistów.

Podobnie z procesem w Xanten. Sadzono się na to, aby wykazać niewinność żydka — a jaka się skutkiem tego procesu odegrała głupia a oburzająca komedya! Codziennie czytamy w gazetach o nowych morderstwach i też bardzo często aresztują ludzi podejrzanych o popełnienie téj zbrodni, których później jako niewinnych muszą wypuścić — czyż odzywają się skutkiem tego głosy oburzenia? Czy zbierają tysiące na wynagrodzenie poszkodowanego? Nie — bo to tylko chrześcijanin. Ale że żydka posądzono, więc alarm i rwetes i gwałt, więc żydowskie pisma lżą chrześcian w najbezwstydniejszy sposób, więc zbierają tysiące dla owego rzezaka. — Żydowscy bankierzy sprzeniewierzyli powierzone im ogromne sumy, a żadne pismo żydowskie nie uważało za potrzebne, zganić te oszustwa. Żydzi trudnią się handlem ludzi, łowią i sprzedawają niedoświadczone dziewczęta, jak to już dawniéj i teraz gazety donosiły, żydzi są w większych miastach głównymi sprawcami korupcyi i niedoli dziewczyn, jak to policya poświadczyć może, ale gdy padnie podejrzenie na żyda o morderstwo, to już rzecz niesłychana, to już chyba tylko oszczerstwo fanatycznych chrześcian!

Więc rzeżak za te dni więzienia śledczego otrzymał tyle tysięcy — a na biednych rodziców zamordowanego chłopczyka ile złożono? Nic.

Zrobił żyd dobry interes pieniężny, a nawet za życia doczekał się już kanonizacyi, bo pewne ilustrowane pismo berlińskie przedstawiło Buschoffa, jako świętego Wawrzyńca, z tą różnicą, że schodzi nietknięty z rozpalonéj kraty, pod którą fanatyzm chrześciański ogień podłożył.

No — jeżeli tak łatwym sposobem można od razu zostać bogatym i jeszcze świętym za życia, to nie będzie się można dziwić, gdy inni dostaną apetytu na podobny „geszeft“. Sposób łatwy: dwóch zrobi interes do spółki: jeden dokona czynu i zatrze ślady, lecz tak, że na drugiego padnie podejrzenie, a że temu będzie możliwą rzeczą udowodnić swoją niewinność, więc rzecz skończona, sprawa wygrana, pieniądze zebrane i żydzi górą.

Stowarzyszenie antysemickie zbiera teraz pieniądze, aby wyznaczyć nagrodę na wykrycie właściwego mordercy chłopczyny, bo — rzecz osobliwsza — o to jakoś nie bardzo się troszczą.

Mimowolnie przypomina się tu proces o zamordowanie Estery Solimossy: proces nie potoczył się tak gładko, jak w Xanten, bo momenta obciążające przeciwko oskarżonym były ważne. Naraz sprawa niespodziewany wzięła obrót: żydków uznano niewinnymi i uwolniono, a kto zabił Esterę, już nie pytano.

Ile takie sprawy złéj krwi wywołują, trudno mieć pojęcie. Niezadowolenie wciąż wzrasta, a gospodarka liberalna paraliżuje najlepsze chęci cesarskiego rządu i w swéj głupocie pracuje dla socyalistów, przeciwko którym kuła wyjątkowe prawa, skuteczniéj, od najgorliwszéj ich agitacyi.

Ale — ale, barometr spada, a na zachodzie się chmurzy; może ziemia spragniona doczeka się wreszcie humoru z nieba, a i my miejmy nadzieję.

* 25 sierpnia 1892 roku.

P. F.

Cholera.

Hamburg, 26 sierpnia. Wedle urzędowego sprawozdania, w środę zachorowało 188 osób, umarły 32; w czwartek do południa zachorowało 90 osób, umarło 41. W Altonie umarło wczoraj 8 osób na cholerę.

Policya zakazała używać niegotowanéj wody z Łaby. Zakłady kompielowe zamknięto, a ludzi przy nich zatrudnionych użyto do rewizyi domów i energicznego usuwania wszelkich nieczystości. Daléj władza miejska ustanowiła ludzi do desinficonowania każdego domu, w którym wydarzył się przypadek cholery. Epidemia grasuje jeszcze przeważnie wśród robotników portowych. Z 6500 członków kupieckiéj kasy chorych umarło 15, a z 15,500 członków innych kas umarło tylko 2. Powietrze jest dzisiaj chłodniejsze.

Hamburg, 26 sierpnia, o godzinie 9 i pół wieczorem. W Altonie zachorowało od wczoraj południa 29 osób, umarło 12. W Pinnebergu zachorował pewien czeladnik szewski na azyatycką cholerę.

Kilonia, 26 sierpnia. „Kieler Ztg.“ donosi, że zachorowało i umarło na azyatycką cholerę jedno dziecko, którego rodzice przybyli z Hamburga. Cholerę stwierdzono w akademickim zakładzie leczniczym.

Petersburg, 26 sierpnia. Wedle urzędowego doniesienia umarł na cholerę pewien podróżny w mieście Orelu. Dnia 22 b. m. w gubernii saratowskiéj zachorowało 879 osób, umarło 464; dnia 23 b. m. w gub. woronezkiéj zachorowało 791 osób, umarło 340; w gub. samarskiéj zachorowały 782 osoby, umarło 349; w gub. symbiskiéj zachorowały 382 osoby, umarło 167. W gubernii orenburskiéj zachorowało dnia 22 b. m. 241 osób, umarło 85.

Paryż, 26 sierpnia. „Autorite“ donosi, że w Paryżu zachorowało wczoraj na cholerę 15 osób, umarły 3.

Rouen, 25 sierpnia. Dzisiaj stwierdzono dwa przypadki cholery, w Oissel-la-Rivière zachorowało 70 osób, z których umarło 20.

Pojawienie się tu epidemii przypisują wodzie ze Sekwany.

Havre, 26 sierpnia. Wczoraj zachorowało tu 48 osób, zmarło 21.

Bruksela, 26 sierznia. W Jumet umarła dzisiaj na cholerę pewna kobieta; w Chatelineau wydarzył się także przypadek śmierci na cholerę.

Petersburg, 27 sierpnia. Cholera pojawiła się także w Kronsztadzie, gdzie od dnia 18 b. m. do do dzisiaj zachorowało 15 osób; umarło 6. Epidemia silnie grasuje w kraju dońskim i w gubernii samarskiéj i saratowskiéj. W innych miastach gubernialnych cholera ustępuje.

Paryż, 26 sierpnia. Rada sanitarna poleciła w Paryżu rozdać 100,000 egzemplarzy broszury, zawierającéj wskazówki co do ochrony przed epidemią.

Paryż, 26 sierpnia. Dziennik „Paris“ publikuje interwiew swego redaktora z dr. Dujardin o cholerze grasującéj w okolicy Paryża. Dr. Dujardin oświadczył, że epidemia, która się rozszerzyła w Rouen i Hawrze, ustąpi niebawem. Zresztą jest ona zupełnie inną od cholery grasującej w Rosyi i téj, którą z Rosyi przeniesiono do Hamburga.

Londyn, 26 sierpnia. Zachorowały na cholerę dwie osoby na okręcie „Laura“, który przybył z Hamburga.

Londyn, 26 sierpnia. Na okręcie „Gemma“, który przybył z Hamburga, zachorowały trzy osoby, jeden mężczyzna i dwie kobiety. Chorych odstawiono do lazaretu. Obydwie kobiety umarły, mężczyzna ma się lepiéj.

Królewiec, 26 sierpnia. Według odebranego przez tutejszy urząd ruchu kolei żelaznéj rozporządzenia ministra dróg żelaznych, cała granica pomiędzy Prusami Wschodniemi a Rosyą, z wyjątkiem miejscowości Eydkuny i Prostken, została zamkniętą.

Rotterdam, 27 sierpnia. Wczoraj wieczorem umarła na cholerę jedna kobieta.

Londyn, 27 sierpnia. Obiega pogłoska, że azyatycka cholera wystąpiła w południowéj części Londynu, w Lambeth.

Towarzystwa i Spółki.

Zebranie powiatowe Kółek rolniczych na powiaty Pleszewski i Jarociński odbędzie się w niedzielę dnia 28 sierpnia o godzinie 5 po południu w Jarocinie na sali hotelu Osińskiego.

Józef Chłapowski,
wice-patron.

Zebranie Kółka rolniczego dla małych posiadłości, zawiązanego w Głuszynie odbędzie się w niedzielę dnia 4 września r. b. o godzinie 4 po południu w Piotrowie w domu prezesa tegoż Kółka, na które członków i gości wraz z synami zaprasza Zarząd.

Walne zebranie Kółek rolniczych powiatu Bukowskiego odbędzie się w Buku dnia 4 września r. b. o godzinie 4 po południu. Na zebraniu będzie Patron.

Walne zebranie Kółek rolniczych powiatów Ostrzeszowskiego i Kępińskiego, odbędzie się dnia 25 września o godzinie pół do 4téj po południu.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 27 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał charakter tajnego wyższego radzcy sprawiedliwości z rangą radzców II klasy zwyczajnemu profesorowi fakultetu prawniczego przy uniwersytecie w Getyndze, tajnemu radzcy dr. Rudolfowi Ihering. — Asesor Handtmann w Berlinie został mianowany sędzią okręgowym w Zbąszyniu.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* **Wielki koncert ludowy** urządza tutejsze Koło Spiewackie Polskie w niedzielę dnia 28 b. m. w ogrodzie p. Szermera (Villa Gehlen). Program tego koncertu urozmaicony jest utworami ludowemi. Ponieważ część dochodu z tego koncertu przeznaczoną będzie dla Opieki szkólnéj, przeto spodziewać się należy licznego udziału publiczności.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 29go sierpnia na sali p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. o godzinie 8½ wieczorem punktualnie. Na porządku obrad, oprócz innych ważnych spraw, odczyt, odłożony z zeszłego zebrania. Ze względu na nader interesowny odczyt, oraz inne ważne sprawy, uprasza się szanownych członków o jak najliczniejsze przybycie. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani. Zarząd.

* **Zabawa** latowa „Jutrzenki“, zapowiedziana na dzień 28 sierpnia, zostaje odroczoną na czas późniejszy, gdyż w ostatniéj chwili odmówiono nam kapeli wojskowéj.

Zarząd.

* **Jutrzenka**, Towarzystwo wstrzemięźliwości, odbędzie walne zebranie w niedzielę dnia 28 b. m. o godzinie 7 wieczorem w kawiarni „Jutrzenki“ przy Wielkich Garbarach nr. 40 na parterze. Porządek obrad: 1) Zdania Swiętych Pańskich o pijaństwie. 2) Słów kilka o handlu polskiemi i niemieckiemi dziewczętami. 3) Czy nie możnaby w Poznaniu utworzyć cywilnéj kapeli? Upraszamy o liczny udział. Zarząd.

* **Walne zebranie** członków miejscowéj kasy chorych nr. 5 dla zatrudnionych w procederze krawieckim odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 29 b. m. o godzinie 5 po południu na sali p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18, na które Szanownych Członków jak najliczniéj zaprasza Zarząd.

* **Rewizya mieszkań.** Onegdaj rewidowano mieszkania w rewirze V, przyczém na Chwaliszewie i przy ulicy Wenecyańskiéj uznano piętnaście pomieszkań jako niezdatnych dla ludzi.

* **Wczoraj** przed wieczorem przejeżdżał wożnica Hartwiga z węglami ulicą Fryderykowską, spadł z woza i dostał się pod koła, które go na miejscu zabiły. Trupa odwieziono do śmiertelnicy przy Koziéj ulicy.

* **Nauka** w tutejszych szkołach wyższych i niższych idzie od wczoraj, po ochłodzeniu się powietrza, zwyczajnym trybem W czasie upałów przerywano bowiem naukę już przed południem, a po południu wcale jéj nie było.

* **Roboty** kanalizacyjne na Wielkich Garbarach rozpoczną się w przy zły poniedziałek (29 bm.) i to między ulicą Długą a ulicą Wodną. W czasie tych robót nie będzie wolno jeździć temi ulicami.

* **Przestroga!** Raz po raz przestrzegają gazety niemieckie przed „kupcami“, „biurami informacyjnemi“ itp. przedsiębiorstwami zagranicznemi, które z Londynu, z Paryża, z Brukseli i z innych miast zagranicznych wysyłają ponętne odezwy, ofiarując korzystne stanowiska, pożyczki i inne dochody. Są też takie „przedsiębiorstwa,“ zwłaszcza w Anglii, które, odwołując się na szumne firmy, będące naturalnie z temi „przedsiębiorstwami w związku, żądają na kredyt zboża, wełny i innych produktów. To wszystko oszusty, najwięcéj żydzi z Królestwa Polskiego z Rosyi, z Galicyi i innych państw. — Przed kilku dniami podaliśmy za „Reichsanzg.“ wykazy takich firm, których się strzedz trzeba. Zarazem zwróciliśmy uwagę na pewien „interes“ w Paryżu, który także po Poznaniu i Księstwie rozrzuca oferty, mające wskazać donośne zatrudnienie, Ponieważ ten „dom przemysłomy“ nie ustaje w nadsyłaniu swoich zaproszeń, a podobno niektórzy gotowi iść na tę plewę, przeto ostrzegamy, aby nikt grosza nie posyłał, dopóki się o rzetelności téj firmy nie przekona u ludzi wiarogodnych lub przez władzę.

* **W Odolanowie** mógłby się osiedlić lekarz Polak. Jest tam bowiem tylko fizyk powiatowy, Niemiec, a okolica polska.

* **Piła**, 26 sierpnia. Blisko 300 morgów lasu i zagajeń spaliło się onegdaj w bliskości naszego miasta. Szkodę wynagrodzi kolej wschodnia.

* **Pelplin**, 26 sierpnia. Plan restauracyi katedry, wygotowany przez budowniczego p. Heise, został przez ministra oświecenia potwierdzony. Koszta wyrestaurowania tumu wewnątrz i zewnątrz obliczono na 138,000 marek.

* **Parlament niemiecki** w ostatnich dniach aż trzech stracił członków. Usunął się z widowni parlamentarnéj członek centrum, kanonik dr. Perger, któremu wiek sędziwy nie pozwalał na dalszą czynność parlamentarną; zmarł zaś postępowiec Klotz, który za czasów dawniejszych zażywał sławy znakomitego mówcy ludowego, w ostatnich latach swego życia wszelako już był tylko polityczną mumią, i członek centrum, deputowany Kirchhammer. Z trzech tych parlamentaryuszów, ostatni bardzo oryginalną był osobistością. Co do kształtów cielesnych, był niezaprzeczenie najpotężniejszą figurą w parlamencie. Gdy po raz pierwszy zjawił się na posiedzeniu frakcyjnem partyi centrum, a hr. Ballestrem, jako prezes, prezentował go kolegom, podniósł się z miejsca swego, coraz to wyżéj a wyżéj podnosząc potężną swoją głowę. Podziwu nie było końca. Hr. Ballestrem bynajmniéj nie jest karłem, lecz ś. p. Kirchhammer o głowę całą był wyższym od niego.

Ta sama scena powtórzyła się, gdy po raz pierwszy ukazał się w parlamencie. Najwyższym z posłów w parlamencie był dotąd hrabia Schleiffen z Meklemburga, Kirchhammer wszelako znacznie był wyższym, a nadto hrabia Schlieffen prezentował się wobec niego jak tyka. Rękę miał również olbrzymią. Jeżeli Windthorst nosił rękawiczki damskie, bo numer 6½, to dla Kirchhammera nie było nigdzie na składzie gotowego numeru, tak, iż rękawiczki osobno zmuszony był zamawiać sobie w fabryce. Z Windthorstem swoją drogą w dobréj był komitywie, nie podobało się tylko ostatniemu, gdy olbrzymi kolega serdecznie mu rękę ściskał. Na twarzy jego zauważyć było można naonczas wcale niesmaczny grymas. Głosowanie t. zw. „Hamelsprung“ w parlamencie, polegające na tem, że głosujący za lub przeciw odnośnéj ustawie lub paragrafowi, innemi wchodzą drzwiami, dla Kirchhammera było zawsze fatalną sprawą. Przez szerokie drzwi, prowadzące z przedniego foyer do sali posiedzeń, zaledwie zdołał się przecisnąć. Gdy zaś zmuszony był przy takiem głosowaniu wchodzić do sali przez drzwi boczne, znacznie węższe, nigdy eksperyment ten mu się nie udał bez jakiego urażenia, co powodowało nieraz formalne wybuchy wesołości u deputowanych. Przykrą również dlań było rzeczą przechodzić przez wązkie ganki, dzielące pojedyńcze rzędy krzeseł w sali posiedzeń, gdy miejsca tu i ówdzie tylko były zajęte; gdy zaś miejsca były dobrze obsadzone, przejście dlań było wręcz niemożliwem. Widziałem zmarłego raz w towarzystwie naczelnego redaktora „Kölnische Volkszeitung“, dr. Cardanusa, pierwszy był olbrzymem, drugi fenomenalnym karłem, co stanowiło dziwny kontrast. Kirchhammer uległ pokaleczeniu wskutek wypadnięcia z wozu; śmierć dosyć nagle go zaskoczyła, w szerokich kołach jego znajomych szczery żal wywołując.

* **Wieliczka.** Na dochód wielickiego Towarzystwa „Sokół“ urządza się dnia 4 września 1892 r., t. j. w niedzielę zwiedzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną, a nadto urozmaicą pobyt Szanownéj Publiczności w kopalni ognie sztuczne i jazda piekielna. — Ponieważ w tym dniu tylko 400 osób w dwóch oddziałach po 200 osób kopalnię zwiedzić może, dla tego podaje się do wiadomości Szanownéj P. T. Publiczności, że biletów wyłącznie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego (Rynek linia A—B), w kawiarni Piotra Forzyckiego, Rynek nr. 17, I piętro w Krakowie oraz w Wieliczce przy kasie nabyć można. Cena biletu dla jednéj osoby 2 złr. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową. Bilet dla jednéj osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 złr. 80 ct. Wejście i zjazd do kopalni odbywa się o godzinie 1¾ po południu. Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 1 po południu, a z Wieliczki do Krakowa o godzinie 6 minut 35 wieczorem. Przewodnik ilustrowany kopalni można nabyć przy zakupnie biletów.

Dr. J. Dziewoński,
prezes wielickiego Towarzystwa „Sokół“.

* **Z kulą w nodze.** Z Halberstadtu donoszą do pism niemieckich, iż w miejscowym szpitalu dokonano w tych dniach szczęśliwie operacyi wydobycia kuli z nogi pewnego b. kirysyera niemieckiego, który otrzymał ją w bitwie pod Mars-la-Tour (w wojnie francusko-pruskiéj), a więc przed 22 laty. W owym szalonym ataku pod Mars-la-Tour, kirysyer ów był kilkakrotnie ranny, dopiero jednak kula owa, która uwięzła w kości pod lewem kolanem, zwaliła go z konia i w następstwie zaprowadziła do szpitala w Quedlinburgu, w którym półtora roku przeleżał. Robiono wówczas różne usiłowania, aby tę kulę wydobyć,

wszystko jednak nadaremnie. Rana zagoiła się nakoniec i ranny wyszedł ze szpitala jako inwalida. Zajmował się pracą, ale na miejscu zranionem utworzyła się fistuła, która od czasu do czasu przypominała mu się, sącząc ropę i zmuszając go do bezczynności. Dopiero teraz udało się wyjąć z téj rany, z pośród próchniejącéj kości, kawałek podłużnego ołowiu, którym była właśnie owa kula z pod Mars-la-Tour. Lekarze dokładają wszelkich starań, aby raz nareszcie położyć koniec udręczeniom walecznego kirysyera i jest nadzieja, że uda im się to w zupełności.

* **Od czasu** swego artykułu o Leonie XIII pani Séverine jest ciągle wystawioną na pociski ze strony wolnodumców. Najbardziéj prześladuje ją publicysta Tony Révillon, który uważa, iż redaktorka „Cri du Peuple“ bardzo się zmieniła i że niezawodnie niezadługo oblecze habit. Na co pani Séverine odpowiada: „Co do wstąpienia do klasztoru, to nie czuję się jeszcze godną tego. Nie odpowiadam atoli za nic, wszystko jest możliwe... zważywszy, że to jest jedyne miejsce, w którém się jest zdala od ludzkości i w bezpieczeństwie przed głupcami!“

* **Odszkodowanie.** W głośnéj katastrofie w Saint Mande pod Paryżem zginęli między innemi małżonkowie Plisson, kupcy, którzy osierocili trzymiesięczną córeczkę. Świeżo trybunał paryski skazał Towarzystwo kolejowe na płacenie temu dziecku aż do chwili jego pełnoletności lub wyjścia za mąż 3600 fr. rocznéj renty, po dojściu zaś do pełnoletności, ewentualnie przed zamążpójściem, panna Plisson otrzyma jednorazowo 75,000 franków tytułem posagu.

* **Wzruszająca scena** rozegrała się przed kilku dniami w Wiedniu w jednym z miejscowych wydziałów sądowych. Przed sędzią stanęła tam z zapłakanemi oczyma kobieta średnich lat, która niewątpliwie „lepsze czasy“ musiała pamiętać, o czém świadczyło zarówno jéj zachowanie, jak i nieposzlakowana czystość skromniutkiéj, czarnéj sukienki. Z twarzy jéj bił smutek, a w oczach co chwilę perliły się łzy. Była to Karolina Rehak, oskarżona o działanie na szkodę wierzycieli przez roztrwonienie zafantowanych przedmiotów. Sędzia zapytuje, czy oskarżona przyznaje się do winy.

— O mój Boże! — odpowiada kobieta. — Ja nie uczyniłam nic złego!... O! moja matko, moja biedna matko! — dodaje ze łzami — ja nie mogłam inaczéj postąpić...

— Proszę się uspokoić — przerywa sędzia — i powiedzieć szczerze, otwarcie, czy pani sprzedała lub też gdzieindziéj zastawiła ową suknię jedwabną i ten srebrny krzyżyk, o co tu panią oskarżają...

— Nie, nie! odpowiada oskarżona — nic nie zastawiłam, nie sprzedawałam... Była to ślubna suknia mojéj matki, mojéj biednéj zmarłéj matki...

I znowu zalewa się łzami.

— Tak, to smutne — wtrąca sędzia — ale taki to los ludzki. Każdy może się znaleść w biedzie... Uspokój się pani jednak, bo tu idzie o twój honor... Ja muszę wiedzieć, gdzie się podziała owa suknia i ów srebrny krzyżyk?

— Bóg mi świadkiem, że nie uczyniłam nic złego... Siedziałam właśnie przy łożu umierającéj matki... Była to ostatnia jéj noc... Wiedziała, że umiera i błogosławiąc mię, położyła ręce na mojéj głowie. Potém pocałowała mnie, po raz ostatni... na pożegnanie... „Nie płacz, Lino, nie płacz, moje dziecię — mówiła gasnącym głosem — ja wracam do twego ojca... ja tam będę szczęśliwą... A gdy umrę, ubierz mię w tę moją ślubną suknię... ustrój w ten krzyżyk... niech mię w tym stroju zobaczy i powita na nowo, tam, w niebie“... Uczyniłam to, panie sędzio! Było to ostatnie życzenie méj matki... Pochowałam ją w tém wszystkiem... Nic dla siebie nie wzięłam... nic wcale!...

Sędzia milczy przez chwilę, jakby się obawiał, że głos uwięźnie mu w gardle.

— A więc — pyta wreszcie — owa suknia była własnością zmarłéj?

— Tak... i ów krzyżyk.

— A kto ręczył za ów zaskarżony dług?

— Ja, ja sama! Matka moja była już siedmdziesięcioletnią. I mieszkanie było mojem... Mnie wszystko pożyczano i ja wszystko zapłacę...

— Pani jest wdową? — zapytuje jeszcze sędzia.

— Tak... Moja matka nazywała się Huber, a dług jest na moję imię...

— No, to wystarcza! Jesteś pani wolną! — mówi sędzia, umarzając sprawę.

Oskarżona dziękuje ukłonem i przytykając chusteczkę do oczu, opuszcza salę sądową.

* **Japończycy** wypierają coraz bardziéj z rynków chińskich przemysł europejski, na co przedewszystkiem użala się prasa niemiecka. Ubolewa ona nad tém, że nie zadawalniają się oni przejmowaniem społecznych i państwowych urządzeń od Europejczyków, lecz uczą się także tajemnic ich przemysłu. Przesyłane na rynki chińskie towary z Japonii są tak wierną kopią wyrobów niemieckich, że zdumiewać się należy — twierdzi berlińska „Tägliche Rundschau“ — w jaki sposób Japończycy przy swych małych środkach fabrykacyjnych mogli dojść do tego stopnia doskonałości. Cały szereg wyrobów niemieckich musiał ustąpić wobec japońskich na rynkach chińskich. I tak n. p. między innemi, guziki mosiężne do ubrania sprowadzali Chińczycy dawniéj z Niemiec, dziś nadsyła ten artykuł Japonia, i to po znacznie niższéj cenie; to samo dzieje się z cylindrami i brenerami do lamp, z parasolami, wyrobami pończoszniczemi, z mydłem, zapałkami szwedzkiemi, nawet ze sztucznemi wodami mineralnemi, których fabrykacya rozwija się coraz bardziéj w Japonii. Główną a niezawodzącą bronią Japończyków w téj walce przemysłowéj są niskie ceny, wobec których wyroby europejskie ostać się nie mogą. Najwięcéj zatrważa prasę niemiecką wszakże konkurencya na polu fabrykacyi piwa, a Japonia już i w ten trunek zaczyna zaopatrywać mieszkańców państwa niebieskiego.

* **O niezwykle** zmyślnym psie donoszą dzienniki londyńskie. Jeden z miejscowych właścicieli domów ma psa, którego nauczył, oprócz wielu innych czynności, wrzucania listów do skrzynek pocztowych. Pies zawsze bardzo skrupulatnie wypełniał rozkazy swego pana. Przed niedawnym czasem przybiegł on do skrzynki pocztowéj, trzymając ostrożnie list w zębach; zbliżywszy się do skrzynki, spostrzegł odchodzącego urzędnika pocztowego, który wyjął właśnie wszystkie listy. Pies pobiegł za nim pędem, wsunął mu do ręki list, poczém zadowolony z dopełnienia swego obowiązku, powrócił do domu.

(Nadesłano.)

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuni

(1093) **„VULKAN“**

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE,

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych od 10 ánych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Kalendarz.

W niedzielę 28 sierpnia św. Augustyna B.
W poniedziałek 29 sierpnia Ścięcie św. Jana.
We wtorek 30 sierpnia św. Feliksa m.
W środę 31 sierpnia św. Rajmunda w.
W czwartek 1 września śś. Idziego op. i Lupusa m.
W piątek 2 września śś. Stefana króla i Maksyma.
W sobotę 3 września św. Bronisławy p.

Wschód słońca o g. 5 m. 2. Zachód o g. 7 m. 0.
Wschód słońca o g. 5 m. 4. Zachód o g. 6 m. 57.
Wschód słońca o g. 5 m. 7. Zachód o g. 6 m. 53.
Wschód słońca o g. 5 m. 9. Zachód o g. 6 m. 51.
Wschód słońca o g. 5 m. 1. Zachód o g. 6 m. 48.
Wschód słońca o g. 5 m. 12. Zachód o g. 6 m. 46.
Wschód słońca o g. 5 m. 14. Zachód o g. 6 m. 44.

* ***Od Inowrocławia.*** (*Misya w Parchaniu*). Czwartą ucztę duchową mieliśmy w tym roku na naszych Kujawach. Po misyach w Strzelnie, Tucznie i Chełmcach odbyła się misya w Parchaniu pod Inowrocławiem. Rozpoczął ją w sobotę wieczorem misyonarz apostolski i dyrektor misyi, niezmordowany ksiądz Czechowski z Gryżyny, który już podobno przeszło trzydziestą misyą odprawia.

Była obawa, że w obecnym czasie, w którym żniwa jeszcze nieznupełnie ukończone, jako też, że niedawno mieliśmy misye w naszych sąsiedztwach, w Tucznie i Chełmcach, do Parchania nie wiele ludu gromadzić się będzie. Tymczasem nad wszelkie spodziewanie udział uczestników w misyi był bardzo liczny. Konfesyonały codziennie od rana do wieczora były oblężone, a choć do północy Spowiedzi słuchano, nie wszyscy do Sakramentów św. przystąpić mogli.

Porządek panował wszędzie wzorowy, tak, iż i do Parchania niepotrzebnie dopiero przysłano stróżów bezpieczeństwa z Gniewkowa. Pomimo szalonych upałów, jakie w tych dniach panowały, nie nużyli się ani kapłani w słuchaniu Spowiedzi, ani lud w słuchaniu nauk, głoszonych pod gołem niebem na cmentarzu, a głoszonych wymownemi usty księży misyonarzy: ks. Czechowskiego, Pasztalskiego, Szadzińskiego i Kolasińskiego. Jak wszystkie inne, tak i ta misya niewątpliwie błogie wyda owoce.

Jak seryo nasz lud na takie sprawy, jak misye się zapatruje, daje poznać następująca okoliczność. Oto, czegoby nikt nie przypuszczał i co jeszcze nigdzie się nie zdarzyło, na misyą do Parchania zjechał karusel. Wiadomo jak chętnie nasz lud, mianowicie wiejski, téj nieco wątpliwéj zabawki przejeżdżania się na drewnianych rumakach używa. Nasze jarmarki są tego świadkiem. Tymczasem w Parchaniu, choć karusel wieczorem rzęsiście był oświecony, choć katarynka grała, a bęben bił, że po całéj wsi się rozlegało, właściciel karuselu nie miał żadnego odbytu, i już w środę był zmuszony zwinąć swój interes. Powszechnie się dziwiono, że komisarz z Dąbrowy mógł udzielić pozwolenia na postawienie karuselu w czasie misyi. Misya i karusel, to dwie wręcz przeciwne sobie rzeczy, które z sobą wcale nie licują. Posiedziciele karuselów będą odtąd wiedzieli, że na misyach nie dla nich miejsce i zarobek.

* ***Kołobrzeg***, 25 sierpnia 1892 roku. Upał ogromny — 30 stopni Celsiusza, tak samo jak u Was, choć nad brzegiem morskim. Niepodobna się przechadzać, trzeba siedzieć w domu, a w czterech ścianach mimowoli myśl ucieka do Was, dokąd niebawem i nędzna lepianka duszy pospieszy.

Śliczna tu okolica, śliczne morskie brzegi, piękne urodzaje i oziminy, które tu dopiéro sprzątają, i pełno wszelkiego warzywa, którém się oko rozkoszuje, a które tam u Was zupełnie się już pewnie wypaliło!

I ta piękna niegdyś słowiańska ziemia, dzielnica zdobyta przez Chrobrych i Krzywoustych, rządzona przez własnych książąt Wracisławów, Świętoborów i Przemysławów, rozłożona nad słowiańskiem morzem, bogata w pokłady soli, która przed Wieliczką całą Słowiańszczyznę zaopatrywała — dzisiaj w obcém ręku, a tylko chyba jaki odźwierny lub też łaziebny polską do Ciebie odezwie się mową, chyba jaki robotnik na łanach niemieckich panów okolicznych po polsku westchnie sobie do Boga! A wspaniałe świątynie wznoszące się na podwalinach założonych przez św. Ottona z Bambergu dla Słowian, a katolickie fundacye i klasztory znajdują się w ręku protestanckiem.

Uległa narodowość słowiańska przed znakiem krzyża wzniesionego przez katolickich Niemców, przez Norbertanów i Benedyktynów — a później katolicyzm uległ pod naciskiem protestanckich predykantów — i dzisiaj słabo tylko podnosi głowę tam gdzie niegdyś szeroka władnęła Salsa Colbergensis Ecclesia.

Ale z czasem będzie tu może inaczéj. Ks. Schramm, miejscowy proboszcz katolicki, dzielnie się tu bierze do dzieła. Zakupił on tu plac św. Marcina, dawniej w żydowskiém ręku będący, z nędznéj budy, w któréj się mieściła solanka, wybudował gmach wspaniały, mieszczący pierwszorzędną solankę o 37 celach, przybudował 24 pokoje dla gości, pobudował szkołę katolicką, która ma własnego nauczyciela — obok kaplicy katolickiéj mieszczącéj się w starém mieście, bardzo ubogiéj, — urządził kapliczkę u świętego Marcina, w któréj od 6—9 odprawiają się msze święte — a co najważniejsza, niebawem rozpoczyna budowę Kościoła świętego Marcina, który ma być punktem zbornym rozproszonych w dwóch powiatach katolików. Kościół ma być obszerny, piękny z wieżą 180 stóp wysoką, a protestantów najbardziéj to gniewa, że dzwony katolickie mają brzmieć: „über den Kaisersplatz hinweg!“

Szczęść Boże dzielnemu kapłanowi! Zakład ten został nazwany imieniem św. Marcina, na pamiątkę naszego ks. Arcybiskupa Dunina, który, jak wiadomo, w dawniejszéj twierdzy kołobrzeskiéj był internowany.

Chociaż główny sezon już przeminął, gości tu jeszcze dużo, nie brak też i Polaków, pomiędzy którymi dużo Semitów z Warszawy. Język polski słychać bardzo często na promenadzie. Jest tu ks. kanonik Szołdrski z Poznania, ks. prob. Gładysz ze Starego Gostynia, ks. prob. Grodzki, ks. prob. Kantecki ze Strzelna, hrabina Eugeström, sędzia Sawiński z Oleśnicy, państwo Barcikowscy, p. dr. Grodzka — był mecenas Pomorski, sędzia Hildebrandt z Trzcianki i wiele innych osób. Dr. Koszutskiego, ku wielkiéj żałości polskich pacyentów w tym roku tu nie masz.

W Kołobrzegu wiele jest przyjemności — wycieczki na morze, wycieczki w okolice, piękny brzeg morski, piękne alee, prześliczne zakłady kwiaciarne i krzewowe — słowem można tu bardzo mile spędzić jaki tydzień na nieprożnującem próżnowaniu — ale dusza kwapi się ku swoim, do domu.

Przed dwoma tygodniami utonęło tu 2 rybaków w samym porcie — a od niedzieli zaginął jakiś gość, pono bankier w złych interesach zostający. Może udał się do królowéj Bałtyku, Juraty po ukryte skarby.

Chiżyce-Kissingen, 24 sierpnia. (b). Dzisiaj około godz. 10 rano umarł tu w klasztorze sióstr Teresyanek ks. Leon Mieczkowski, proboszcz wojskowy z Gdańska, o którym swego czasu gazety pisały, że miał być też kandydatem na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie.

W nocy o 12 ciało jego będzie przeniesione do trupiarni przy kościele Panny Maryi, gdzie jutro o godzinie 6½ rano odprawię mszą św. żałobną za duszę ś. p. zmarłego. Kiedy się odprawi pogrzeb, nie wiem. Zależy to od dyspozycyi, jaką wyda familia, gdy tu przybędzie.

S. p. ks. Leon, zdawało się, przyjechał do Kissingen względnie nie zbyt chorym. Narzekał przed śmiercią, że mu Rakoczy zaskodził. Nakazano mu bowiem, czy pozwolono pić wodę tę nie dosyć, że rano naczczo, co jest rzeczą bardzo dobrą, ale i po obiedzie, czego się z reguły dawniéj nie robiło, chyba wyjątkowo przy bardzo silnéj konstytucyi ciała, a teraz robić, zdaniem mojem, nie powinno wcale, „to jest teraz, kiedy w Kissingen w każdéj pensyi, restauracyi i ogrodzie utrwalił się niestety po onym sławnym i żelaznego zdrowia piwoszu ekskanclerzu Bismarcku zwyczaj podawania chorym bez żeny bawara. Nie bronią tego też lekarze. Przed dwoma jeszcze laty byłby każdy gospodarz gościa żądającego piwa, zapytał: a który to medyk dał panu na to pozwolenie?“

Poznałem tu pana K. z K. z Księstwa. Którego pan ma doktora, zapytałem? „Żadnego! Piję rano dostatek wody albo ze źródła Pandura, albo Rakoczego, bo to jest jedna i ta sama woda, źródła Maksa zimnego nigdy nie piję, wina używam mało i to w południe, jem jeszcze mniéj, nie każę się ważyć, bo szkoda na to pieniędzy, — chodzę cały dzień, zdrów się czuję i dobrze mi z tem. Doktorów się boję, by mi żołądka przy rewizyi nie pognietli, papierków lizać nie kazali przez dnie całe i żółtaczką strasząc, nie odebrali humoru dobrego, bo humor dobry pomaga Rakoczemu, a Rakoczy humorowi. W tym roku z początku irytowały mnie tu trochę owacye, jakie wyprawiano księciu Bismarckowi i wystawy pamiątek po nim powykładane w każdéj budzie, składzie i oknie, ale jakżem się dokładnie przyjrzał owym ośmio tysiącom Szwabów przybyłym pokłonić się dynastyi duka Lawenburskiego, przekonałem się, że pomiędzy tymi rzekomymi Szwabami przeważnie największa część była sztuczną zbieraniną z całego świata niemieckiego, dawniejszemi sługami, adlatusami z Niemiec północnych i kreaturami dawniéj gadzinowemi, chcącemi okazać panu swemu dawniejszemu wdzięczność za spalenie kwitów wystawianych na sumy z funduszów Welfickich i za one 33 tysiące butelek wina zużytego ze sklepów króla hanowerskiego, a byli tam i znajomi moi, małe Bismarczyki z nad Wisły, Noteci, Brdy i Warty — i zaśmiałem się na taką komedyą. Był też tu p. Richthofen, prezes policyi berlińskiéj i zacierał ręce. Pocóż mnie sobie było psuć kuracyą?“

Przyznałem, że p. hr. K. miał racyą. Postanowiłem sobie dnia następnego do zwykłéj porcyi jeszcze dołożyć ½ litra Rakoczego dla uciechy żołądkowych skrupulatności — i poszedłem z innym towarzyszem p. Sa. z pod Łabiszyna oglądać pamiątki po ekskanclerzu.

Co okno, to Bismarck, albo w pozie siedzący lub stojący, a raczéj najprzód pierwszy na czele przed Bismarckiem rozciągnięty brytan ogromny, tyras „des Reiches“ za nim dopiero Bismarck z kolosalnym kijem, obok dwaj synowie, następcy tronu także z kijami i adjutanci dr. Schweininger i Xylander z parasolami. I wszędzie aż do znudzenia te same obrazki, fotografie, wyroby z gliny, wystrugania z drzewa i odlewy ze szkła. Jeden jedyny czeski skład szkła Bismarków nie ma.

Jakiś plantator z Sumatry z córką przypatrując się takiéj wystawie, zwrócił się do nas, przedstawił się i pytał: „czemu ten pies duży stoi, lub leży wszędzie przed Bismarckiem i czemu ci wszyscy panowie wystawowi mają te grube bambusy w rękach?“

Oddaliśmy grzeczność za grzeczność, powiedzieliśmy, żeśmy Polacy i że nam się zdaje, jako to ma być zapewne znakiem, że gdyby ks. Bismarckowi ster rządów miał się dostać w ręce znowu, toby nas szczuł tyrasem, takim dużym psem, a wszystkich przeciwników okładałby kijami.

Eh! uśmiechnęła się na to śniada Sumatrzanka i łamaną niemiecczyzną pocieszyła: „Berlin wird jetzt auf so Etwas nicht eingehen — und dem Bismarck'schen Unfug ein Ende zu machen wissen.“

Jeszcze o jednéj Bismarckiadzie. Na drodze ku Solankom i do zwykłego mieszkania Bismarcka stoi budka jego do ważenia, a naprzeciw niéj jakiś przemysłowiec wilę swą oblepił plakatami oznajmiającemi, że są tam do widzenia „alle Denkwürdigkeiten“ Bismarcka, a oprócz tego znakomite piwo Pilzneńskie „vom Fass.“ Nie poszedłem napić się piwa czeskiego, bo piwa nie piję, tylko wino, ani też nie obejrzałem sobie osobliwości po Bismarcku, ale zapytałem towarzysza: „czy tu słowiańskie piwo „naciąga“ Bismarckowczyków, czy Bismarckowczyki piwo z Pilzna.“

Lokale wili widziałem zawsze pełne. Pomnik Bismarcka na żółto świeżo pomalowany, wieńce na nim zawieszone zupełnie zwiędłe. Mamy tu 36 stopni C. — Wyjeżdżam w końcu tygodnia do Moguncyi na kilka dni, przerywam za radą doktora pierwszą seryą kuracyi.

Ostatnie telegramy.

Rouen, 26 sierpnia. Dzisiaj wieczorem wybuchnął w więzieniu w Bonne-Nouvelle rokosz, który wojsko stłumiło. Równocześnie powstał pożar wewnątrz budynku, który przygaszono. Nikt nie został poraniony.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Poradnika Gospodarskiego,** pisma tygodniowego, organu Kółek rolniczych w Wielkiém Księstwie Poznańskiém wyszedł nr. 35 i zawiera: Wiadomości od Patronatu. — Pytania i odpowiedzi. — Rozmaitości. — Ruch Towarzystw. — Ceny zboża i płodów rolniczych na targach w Poznaniu, Bydgoszczy i Wrocławiu. — Ogłoszenia.

* **Nowin Lekarskich,** organu wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego wyszedł nr. 8 i 9 na sierpień i wrzesień i zawiera: Prace oryginalne: Klecki Karol: O połączeniach protoplasmatycznych między komórkami mięśniowemi przewodu pokarmowego. — Wicherkiewicz: Przyczynek do zranień ścian oczodołowych. — Rydygier: O leczeniu wysiękowego zapalenia opłucny. — Sędziak Jan: Drugi przypadek t. zw. anginae ulcerosae benignae (Heryng). — Spostrzeżenia z praktyki: Strojnowski Fr.: Przypadek utraty mowy wraz z porażeniem górnéj prawéj kończyny (z ryciną). — Szukalski St.: Przypadek niedorozwoju ucha. — Oceny i sprawozdania. — Ruch w Towarzystwach. — Zapiski lecznicze. — Rozmaitości.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 26 sierpnia.

BAZAR. Pani hr. Czarnecka z Kąkolewa, Kublicki Piottuch z Topolna, hr. Żółtowski ze Słupów, Zachert ze Słupcy, Kupić z Litwy.

Stan powietrza.

Dnia 27 sierpnia 1892 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Mulaghmore	759	Płd.Z.	5	pochmurno	13
Aberdeen	755	Z.Płd Z.	2	pogodnie	14
Chrystiansund	749	Z.Płd.Z.	2	mgła	13
Kopenhaga	743	Z.	3	zachm.	16
Sztokholm	750	Płd.W.	2	bez chmur	22
Haparanda	749	Płd.Z.	3	mgła	13
Petersburg	—	—		—	—
Moskwa	763	spokojnie.		pół zachm.	18
Kork, Queenst	764	Z.Płn.Z.	3	pogodnie	13
Cherbourg	764	Z.	3	pół zachm.	14
Helder	760	Z.	4	pochmurno	16
Sylt	756	Z Płn.Z.	3	zachm.	15
Hamburg	758	Z.Płd.Z.	4	zachm.	16
Swinoujście	755	Z.	3	deszcz	17
Nowyport[1])	752	Płd.	2	bez chmur	23
Kłajpeda	754	Płd.W.	3	pochmurno	22
Paryż	764	Płd.Płd.Z.	2	pochmurno	18
Monaster	759	Z.	2	zachm.	15
Kalsruhe[2])	763	Płd.Z.	4	pochmurno	17
Wiesbaden[3])	761	Z.	2	pół zachm.	17
Monachium	765	Z.	5	pochmurno	16
Kamienica	761	Płd.Z.	3	pochmurno	15
Berlin[4])	757	Z.	3	zachm.	17
Wiedeń	761	Z.	5	zachm.	15
Wrocław	760	Z.	4	zachm.	17
Ile d'Aix	—	—		—	—
Nizza	762	spokojnie.		pogodnie	19
Tryest	762	W.Płn.W.	1	pół zachm.	22

[1]) Nocą burza, rano deszcz. [2]) Nocą deszcz. [3]) Po południu, nocą cokolwiek deszczu. [4]) Nocą burza.

Pogląd na stan powietrza.

Depresya, która wczoraj spoczywała ponad Morzem północnem, posunęła się w kierunku północno-wschodnim ku Skandynawii. Część téj depresyi przeniosła się do Galicyi. W Europie południowo zachodniéj jest wysoki nacisk atmosfery, który się prawdopodobnie w kierunku północnym rozciągnie. Można się przeto w całych Niemczech spodziewać chłodnego powietrza. Temperatura w Niemczech znacznie się obniżyła, tu i owdzie deszcze padają, miejscami spadł termometr niżéj średnicy, tylko w okolicach północno-wschodnich jest temperatura wyższa. Burze były Swinoujściu (Swinemünde), w Berlinie i Zielonéjgórze.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w sierpniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
26. Po połud. 2	753,7	Płd. orzeźw.	zachm.[1])	+20,1
26. Wiecz. 9	755,3	PPłdZ. słaby	bez chmur	+18,1
27. Rano 7	756,5	PPłdZ. lekki	zachm.	+15,1

[1]) Rano silny deszcz.

Dnia 26 sierpnia maximum ciepła + 20,4° Cel.
„ 26 „ minimum „ + 17,0° „

Telegram giełdowy.

Berlin, 27 sierpnia 1892 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	26	27
Pszenica stale.		
na sierpień	154 —	— —
na wrzes.-paźdz.	154 50	154 50
Żyto stałéj.		
na sierpień	142 25	144 —
na wrzes.-paźdz.	143 —	144 50
na paźdz.-listop.	— —	—
Oléj rzep. słabo.		
na sierpień	— —	— —
na wrzes.-paźdz.	48 80	48 50
Okowita osłab.		
eksportowa	36 30	36 90
na sierpień-wrzes.	34 70	34 80
na wrzes.-paźdz.	34 80	34 80
na paźdz.-listop.	34 50	34 40
na listop.-grudz.	34 30	34 20
na kwiecień-maj	35 10	34 90
spożywcza	— —	— —
Owies		
na sierpień	145 —	144 —
Wypowiedziano:		
żyta węcpli		100
okowity kw. ekp.	,000	,000
„ „ spoż.	,000	

	25	26
Niem.3%poż.pań.	87 40	87 40
Consol. 4%	107 10	107 10
Consol. 3½%	100 70	100 75
Pozn. 4% l. zast.	101 90	101 90
Pozn. 3½% l. zas.	96 50	96 40
Pozn. listy rent.	102 90	102 90
Poznań. oblig.	95 30	95 50
Austr. banknoty	170 40	170 45
Austr. renta srbr.	81 60	81 50
Ros. banknoty	206 85	205 35
Ros. listy zastaw.	98 25	97 60
Pols. 5% lis. zas.	66 10	— —
Pols. likw. lis. zas.	63 25	— —
Węg. 4% renta zł.	94 90	94 80
Węg. 5% „ pap.	— —	85 80
Austr. kred. akcye	167 25	167 40
Aust. franc. koleje	128 60	128 60
Lombardy	43 50	43 60
Usposobienie: spok.		

Szczecin, 27 sierpnia 1892 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	26	27
Pszenica staléj.		
na sierpień	— —	— —
na wrzes.-paźdz.	153 50	154 —
Żyto staléj.		
na sierpień	137 —	139 —
na wrzes.-paźdz.	137 —	139 —
Oléj rzep. niezm.		
na sierpień	48 50	48 50
na wrzes.-paźdz.	48 50	48 50

	26	27
Okowita potw.		
w miejscu eksport.	36 60	36 50
na sierpień-wrzes.	34 20	34 30
na wrzes. paźdz.	34 20	34 30
Petroleum		
w miejscu	10 25	10 25

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

ważny od 1. maja 1892 roku.

Odchodzą.	*Przychodzą.*	*Odchodzą.*	*Przychodzą.*
Poznań-Krzyż.		**Poznań-Wrocław.**	
6,50 rano.	4,43 rano.	4,54 rano.	4,09 rano.
10,35 przed poł.	7,37 rano.	10,29 przed poł.	8,20 rano.
12,50 w poł.	10,08 przed poł.	3,45 po poł.	(z Leszna).
(do Rokietnicy).	(z Rokietnicy.)	7,02 wiecz.	10,21 przed poł
2,30 po poł.	3,10 po poł.	8,25 wiecz.	2,20 po poł.
3,21 po poł.	6,17 wiecz.	(do Leszna).	5.47 po poł.
4,59 po poł.	(z Rokietnicy).	1,25 rano.	12,14 w nocy.
7,16 wiecz.	6,46 wiecz.	**Poznań-Berlin-Guben.**	
(do Rokietnicy)	7,55 wiecz.	1,25 w nocy.	4,30 rano.
8,20 wiecz.	1,15 w nocy.	4,57 rano.	8,58 rano.
12,52 w nocy.		10,34 przed poł.	2,37 po poł.
Poznań-Bydgoszcz-Toruń.		4,24 po poł.	5,44 po poł.
4,48 rano.	8,10 rano	7.25 wiecz.	11,55 w nocy
6,49 rano.	(z Gniezna).	**Poznań-Kluczbork.**	
10,36 rano.	10,19 przed poł.	6,50 rano.	8,35 rano.
3.29 po poł.	3,15 po poł.	10,40 przed poł.	2;03 po poł.
7,15 wiecz.	6,54 wiecz.	2,51 po poł.	6,18 wiecz.
10,45 w nocy.	10,57 w nocy.	8,06 wiecz.	11,38 w nocy.
(do Gniezna).	12,46 w nocy.	**Poznań-Strzałkowo.**	
Poznań-Piła.		5,02 rano.	9,05 rano.
4,46 rano.	7,24 rano.	12,16 przed poł.	3,34 po poł.
10,47 przed poł.	1,58 po poł.	5.53 po poł.	9,51 wiecz.
4,48 po poł.	6,48 wiecz.		

Biuro Towarzystwa Czytelni Ludowych, dr. St. Jerzykowski, Podgórna ulica nr. 2b.

Skarbnik Towarzystwa Pomocy Naukowéj, Władysław Jerzykiewicz, ulica Lipowa.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wiktoryi ulica nr. 26.

Dodatek